№ 26

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

1 Lipca 1911 r.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16
W GALICYI I AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MOD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnię rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

„TWIERDZA BEZ BRONI“...

Tak nazywa „Świat“ „naród bez książek“, przypominając zapewne przysłowie dawne, obecnie zapomniane.

Niezawsze jednak byliśmy taką twierdzą nieopatrzoną i mamy pod tym względem piękną kartę w historyi naszej kulturalnej zabiegliwości, którą „Świat“ przypomina.

Było to w dniu 3 sierpnia 1747 roku, w sam dzień imienin króla-jegomości, gdy otwarto publicznie, dla wszystkich, wielki księgozbiór referendarza koronnego, ks. Załuskiego. Cuda opowiadano o tym księgozbiorze w całej Polsce. Wiedziano, że wielki jałmużnik dworu „króla-wygnańca“ od dzieciństwa ze zbierania ksiąg uczynił sobie passyę szlachetną i upartą, i już jako piętnastoletnie chłopię posiadał zbiór trzech tysięcy książek polskich i obcych, że w tułaczce zagranicznej niedoszły prymas Lotaryngii tylko między księgami się grzebał, łowił wszystko, co gdziekolwiek było godne uwagi i znaczenia, od ust sobie odejmował, chlebem i serem żył i na każdym wydatku skąpił, aby tylko pomnażać miłe stosy uczonej bibuły. Wiedziano i to także, że brat jego, biskup krakowski, znając i ceniąc jego górną passyę, oddał mu wszystkie księgi swoje, oraz te, które po prymasie Olszewskim pozostały, i królewski Jana III-go księgozbiór, o ile go w dwóch trzecich królewicz Jakób przez „liczne pożyczki na wieczne nieoddanie nie zdefektował“, że przytem do pomieszczenia tych wszystkich ksiąg biskup ustąpił swojego pałacu w Warszawie, niegdyś pałacu Daniłowiczów, zamienionego potem w biegu czasów na zakład Felicyanek, że nadto jako posag dla biblioteki testamentem oddać ma jej trzy inne swoje warszawskie pałace: przy Kapucynach, na Krakowskiem-Przedmieściu i na Pradze, dwie kamienice przy Karmelitach, oraz dobra Falenty i Okęcie.

Ta publiczna nasza biblioteka miała na początek 200 tysięcy dzieł i 15 tysięcy rękopisów.

Król poparł wielkie dzieło gorąco: nadał ks Załuskiemu opactwo wąchockie, aby mógł więcej łożyć na książki, i wyznaczył go na biskupstwo kijowskie.

Niestety, nieszczęśliwa gwiazda świeciła nad tem dziełem: naprzód spory o własność, potem sześcioletnie wygnanie do Kaługi biskupa Załuskiego, wreszcie tragedya sejmu grodzieńskiego i wywiezienie księgozbioru do Petersburga jako łup wojenny.

Od tej chwili, kiedy w Polsce tak doskonale uświadomiono sobie pożytek narodowy bibliotek publicznych, ta świadomość w całym cywilizowanym świecie rośnie stale. Książnica przestaje być monopolem klasztoru. Zakładają biblioteki rządy, miasta, gminy, uniwersytety i prywatni filantropowie. W Ameryce, jak o tem świadczy p. St. Posner, uważa się powszechnie, iż „biblioteka tem jest dla dorosłych ludzi, czem szkoła dla młodzieży“, a rząd stanu New-Hampshire postanowił zobowiązać wszystkie gminy całego stanu do założenia i utrzymywania własnych bibiotek publicznych, w dwudziestu zaś innych stanach są ustawy, zobowiązujące gminy do zakładania i utrzymywania bibliotek, jeśli tego zażąda dwie trzecie wyborców. Bibliograf i bibliotekarz amerykański Melwil Dewey stwierdza, że nowa amerykańska biblioteka, w przeciwstawieniu do dawnej europejskiej, która była cekhausem w czasie pokoju, jest „czynną i agresywną siłą wychowawczą w organizmie społecznym, jest żywem źródłem dobrych wpływów, jest armią w polu z bronią gotową do strzału“. Nietyle zbiera książki, ile je rozprzestrzenia i zużytkowuje społecznie: to też dla jednego z amerykańskich bibliotekarzy „niema piękniejszego widoku nad kupy książek przez samo czytanie zużytych i usuniętych z biblioteki“.

W lat sto pięćdziesiąt po otwarciu biblioteki Załuskich społeczeństwo nasze raz jeszcze zdobyło się na bibliotekę publiczną. Utworzono Towarzystwo biblioteczne, zebrano księgozbiór, zdołano znaleźć dlań pomieszczenie w prywatnym domu i dziś książnica ta ma już 52 tysiące tomów.

Prędko dojdzie ona do 100 tysięcy tomów, bo darowizny są częste.

Ale o tem myśli się zamiast z radością, raczej z trwogą.

Bo oto—niema się gdzie podziać!

Dawne troski Kniaźnina i Kopczyńskiego dręczą czcigodnego profesora Dicksteina, który życie swoje, oddane nauce i dobru społecznemu, zamknął od lat pięciu w niestrudzonej, ofiarnej pracy nad zbudowaniem tej współczesnej, otwartej dla wszystkich twierdzy kulturalnego dorobku.

I jakżeby się ucieszył, gdyby mógł zdobyć choćby to samo pomieszczenie, nad którego ciasnotą i wilgocią ubolewali „argusy“ książnicy Załuskich.

Pomieszczenie bowiem na parterze domu przy placu Zielonym przestało już oddawna wystarczać. Mnóstwo skrzyń leży w pakach.

A w dodatku kontrakt kończy się za dwa lata?

Jak rozwija się Biblioteka Publiczna, świadczą o tem liczby sprawozdania.

W roku 1907 było zgłoszeń po książki 14,209, a w roku ubiegłym 31,230. Z czytelni na miejscu korzysta po kilkadziesiąt osób dziennie, w zimie zaś ta liczba dochodzi do 100 a nawet do 160-ciu.

Chwilami brakuje w sali czytelnianej miejsca dla pracujących.

Wybudowanie gmachu własnego jest gwałtowną potrzebą Biblioteki Publicznej.

I oto społeczeństwo nasze otrzymuje niespodziewanie dar, który tę potrzebę pozwoli opatrzyć. Dar wspaniały, królewski. Dobroczynna, rozumna i hojna pani, wdowa po inż. Stanisławie Kierbedziu, ofiarowała dwie wielkie sumy pieniężne, z tych większą,

360 tysięcy rubli,

na książnicę naszą publiczną.

Będzie to rozcięcie węzła trosk naszych jednem uderzeniem miecza!

Cześć ofiarodawczyni!

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

24)

XIII.

Żubr zakręcił się niespokojnie na stołku, poczekał, aż stara Josielowa z izby wyjdzie, potem oświadczył tonem magistralnym:

— Żydzi zwyciężają nas, i wszystkich, swemi—szelmostwami!

Pragnął Mirski dowiedzieć się o tych szelmostwach czegoś bliższego, lecz mu objaśnień odmówiono. Żubr był przekonany, że powiedziawszy „szelmostwa“, powiedział wszystko.

Powrócono do osobistych spraw młodzieńca. Mirski zauważył przy tej sposobności, że mają one charakter zanadto osobisty. Więc wspomniał o potrzebie rozciągnięcia „meljoracyi“ na całe społeczeństwo polskie na Litwie i Białej Rusi, które być powinno „jednością silne, wielkie zapałem“, sięgnął raz jeszcze do Mickiewicza, wspomniał Syrokomlę, Kraszewskiego, Orzeszkową—okazało się jednak, że dla młodego Żubra, poczciwego zresztą chłopca, ze złotem sercem, było to wszystko istną greczyzną. Nawet w skromnym zakresie swej działalności nie był on w stanie wznieść się do szerszych uogólnień. Spłacić siostry, podnieść wydajność ziemi, dokupić gruntu, powiększyć ilość inwentarza żywego — to były jedyne jego marzenia i jedyne ideały. Dalej i wyżej nie sięgał.

Gdy dopijali butelki, zjawił się nowy gość. Mirski z trudnością poznał w nim Hurwicza.

Przybysz, również nie poznając obecnych, rzucał dokoła, przez binokle, badawcze spojrzenia—upatrując widocznie kogoś, kogo znaleźć się spodziewał.

Ubrany był a raczej „ucharakteryzowany“ na szlagona-mosterdzieju. Buty miał z wysokiemi cholewami, płócienny kitel, kapelusz słomiany, szeroko-skrzydły, jakby pożyczony od Sędziego z Soplicowa, wąsy opuszczone wdół, zawiesiste... Buty i cała odzież wydawały się za obszerne na niego, zaluźne, jakby od ojca, lub brata starszego wzięte. Podobny był w nich do cienkiej laseczki, zamkniętej w futerale od... armaty.

— A! witam, *mon cousin*—wołał kordjalnie, dostrzegłszy Mirskiego, i idąc ku niemu z szeroko rozłożonemi ramionami.— Daj pyska! Jak się masz, Szupr — dawnom cię nie widział!

— Co słychać u kuzyna? — zapytał warszawiak.

— Żito —kaput; pszenica wymokla; siano z wodą poplinelo... Ladna istorya!

— Może kuzyn napije się z nami miodu?

— Merçi... szasu nie mam. A kuzynka Tur-Turzanka dopytuje o kuzyna. Mademoiselle Mazia także widziećby *son petit cousin* rada...

— Magdula?..

— *Oui.* I na nas kuzyn nie laskaw. Żona bardzo się martwi; *maman* mówi, że warszawiak powinien być *gentillhomme...*

— Odwiedzę wkrótce wszystkich— wszystkim złożę wizyty pożegnalne...

— Cóż to — wykrzyknął tamten ze sztucznym zapałem, przytupnąwszy małą nóżką w wielkim bucie — kuzyn chcesz nas porzucić? *nous pousser dans la trombe,* jak mówi *mon ami* Kożello.. A pszakrefff! do stu djablów! nie smakują kuzynowi nasze litewskie kolduny? *Compris..* kuzyn jesteś „korońjasz“. Masz w pogardzie *notre pays!...*

Mirski śmiał się, pojmując całą teatralność tych wykrzykników.

W tej chwili wsunął się do izby nieśmiało rudy izraelita z przebiegłemi oczyma, któremi obiegł szybko wszystkie stoły i ławki i zatrzymał je wkońcu na osobie Hurwicza.

Zamaszysty szlachcic wstał i pożegnał się z towarzyszami, siarczyście ich obu wycałowawszy.

Do żyda coś wyrzekł półgłosem, i ob j, w najlepszej harmonii, z izby się wynieśli.

— Jakieś nowe „szelmostwo“... — pomyślał Mirski. — Szlachcic dziś zadowolony — jutro „szelmę - żyda“ nazwie złodziejem.

Poczta była już otwarta, więc pożegnał krewniaka, który również śpieszył do domu z paczkami i paczuszkami dla sióstr i matki.

Już zdaleka przed dworkiem, w którym się mieścił urząd pocztowy, ujrzał tłum poruszających się żywo ludzi. Znajdował się tu po raz pierwszy, więc wyobraził sobie, że zajść musiało coś nadzwyczajnego, co mieszkańców miasteczka, stale powolnych i jakby sennych, do tego zbiegowiska zniewoliło. Podszedłszy bliżej, przekonał się, że tłum składał się wyłącznie z żydów. Czekali oni przed pocztą na swą kolej, lokal bowiem pocztowy, dość szczupły, nie mógł odrazu wszystkich „interesantów“ pomieścić.

Mirski wszedł do środka w przekonaniu, że znajdzie tam ludność katolicką, która izraelitów w załatwianiu swych spraw wyprzedziła.

Zawiódł się w oczekiwaniu. Całą izbę wypełniały szczelnie postacie typu wyłącznie semickiego. Zdziwił się w pierwszej chwili, i nawet cokolwiek stropił, ale potem żyłka obserwacyjna przemogła, i stanąwszy na uboczu, studyować zaczął synów i córki Izraela.

Przypomniał mu się Gierymski Aleksander, który jeździł do Krakowa po to tylko, aby tam, na Kaźmierzu, czy Kleparzu, „na żydów popatrzeć“. Pomyślał też, że wielki twórca „Święta Trąbek“ tu raczej powinien był na studya przyjeżdżać.

Jakież nadzwyczajne, męskie i żeńskie profile miał warszawiak przed sobą! Począwszy od subtelnych, szlachetnych, prawdziwie Gotliebowskich sylwetek z podłużnemi oczami, z nosami prawie prostymi, skończywszy na drapieżnych, sępich zarysach i na typie grubym, pół dzikim, którego obrzmiałe policzki i wargi wywinięte wskazywały przynależność do plemion afrykańskich—wszystko skupiło się w tej izbie, jakby na jakimś osobliwym wiecu etnograficznym.

Byli tam żydzi starzy i młodzi, chałaciarze i surdutowcy, poważni, ledwie poruszający się kupcy, czy bankierzy z brodami patryalchalnemi i nerwowi, ruchliwi aferzyści o podbródkach wygolonych, odziani według ostatniej mody— berlińskiej. Niebrakło także młodzieńców z samemi wąsami w sportowych przypłaszczonych czapkach, w czerwonych krawatach, z wyrazem twarzy ponurym i zuchwałym. Kilka młodych kobiet o śmiałem, niemal wyzywającem obejściu dopełniało różnorodnej mieszaniny, wspólnością pochodzenia, zasad i celów połączonej.

Jedni wysyłali listy, pieniądze i towary, inni to wszystko, pod ich adresem nadesłane, otrzymywali. Prócz tego niemal każdy był odbiorcą jakiejś gazety.

Mirski zdumiony był obfitością korespondencyi oraz posyłek, otrzymywanych i wyprawianych. Wytężając w różnych kierunkach oczy i uszy, przekonał się, że ta małomiasteczkowa, z pozoru szara, tępa i zacofana masa żydowska pozostawała w stałym stosunku z całym światem ucywilizownym a głównie z Niemcami i Ameryką.

(c. d. n.).

Z tygodnia na tydzień.

Wszystko się kształci i ulepsza w nowożytnem społeczeństwie, a więc i dobroczynność. Ta potrzebuje istotnie pewnych ulepszeń a przynajmniej nowych metod wyciągania od ludzi pieniędzy na filantropijne cele. Stare zużywają się wskutek nadużywania. Bale, koncerty, loterye, kwesty, rabatowe sprzedaże coraz mniejszy wywierają skutek, coraz więcej energii i zabiegów wymagają od organizatorów i coraz mocniej przykrzą się szerszemu ogółowi, który płaci coraz to niechętniej i coraz mniej.

I na tem polu koniecznemi są nowe pomysły.

A mam właśnie do zanotowania, iż jeden taki w ostatnich czasach znaleziono.

To święto kwiatka.

Wynalazek jest świetny. Prosty, wdzięczny i, co najważniejsza, skuteczny. Szkoda, że obcy. Tak łatwo, zdaje się, było zastosować to, co rozmaite *fioraje* w krajach południowych praktykują od dziesiątków lat, mianowicie wetknąć każdemu przechodniowi nie mającemu kwiatka przy klapie u surduta, gwoździk czy różę za drobnego miedziaka, i nie pytając przechodnia, czy chce on, czy nie chce być ukwieconym?! Ten gwałt, popełniony kobiecą rączką, który zostawia kwiat na pamiątkę i który kosztuje drobiazg bez znaczenia, nawet przysięgli mizantropowie przyjmują z uśmiechem.

Fioraje to powszechne ukwiecenie rodu ludzkiego robią na swoją korzyść.

Zgromadzić wokoło jakiego dzieła filantropijnego armię pań, panien i dziewcząteк, wszystko, co ma uśmiech,—zaopatrzyć te zaimprowizowane fioraje w koszyczki z kwiatkami i w woreczki do ofiar, —puścić to dnia jednego słonecznego na miasto,—a wieczorem panie, panny i dziewczątka wrócą z koszyczkami pustemi i woreczkami pełnemi.

Proste to—*comme bonjour.*

Tak, ale rzeczy proste nie leżą najbliżej umysłu ludzkiego, a do wynalazków najzwyklejszych prowadzi często droga najbardziej okólna.

Miała więc Warszawa, za przykładem zagranicy, swoje święto kwiatka. Było to święto *kwiatka żółtego.* I ten wybór jest już czemś swoistem a przynajmniej lokalnem.

Wybrać w Warszawie kolor kwiatka do sprzedaży manifestacyjnej po całem mieście?! Była to prawdziwa kwestya.

Biały oznaczałby pokorę. Szafirowy przypominałby narodowy kolor. Czerwony—brr. rewolucyę...

Ile kolorów, tyle szkopułów!

Zdecydowano się wkońcu na kolor żółty, dotychczas jeszcze nie wyzyskany w polityce. W języku kolorów oznacza on podobno *zazdrość.*

I był to istotnie dzień zazdrości, to święto żółtego kwiatka. Jestto bowiem notorycznym faktem, że bardzo wiele instytucyi filantropijnych, wyczerpujących się na pomysły i zabiegi, aby zgromadzić trochę koniecznego grosza, w ów żółty dzień zieleniało z zazdrości, że to szczęśliwy Patronat nad więźniami pochwycił ową płodną ideę.

Przyniosło mu to dwadzieścia cztery tysiące rubli bez mała.

Jeden zręczny figiel—i oto instytucya społeczna, niepewna jutra i ciężko walcząca o egzystencyę, staje się zamożną i zabezpieczoną na szereg lat.

Choć jedna!..

Święto żółtego kwiatka miało u nas pewne głębsze i donioślejsze znaczenie. Przyniosło nam ono coś jakby demokratyzacyę dobroczynności.

Dotychczasowe sposoby gromadzenia funduszów filantropijnych, zwracały się do ograniczonej bardzo warstwy ludzi zamożniejszych, a większość ogromna dobroczynnych instytucyj byt swój opierała jedynie na ofiarności kół, należących do tak zwanego „towarzystwa". Za główny motor, wprawiający w ruch skarbonki dobroczynne, uważana była prasa, która nawoływała mniej lub więcej natarczywie do ofiar, ilekroć ją o to poproszono.

Ileż jednak ludzi u nas gazet nie czyta wcale.

I ci wszyscy znajdowali się poza kołem działalności filantropii.

Święto żółtego kwiatka uczyniło wyłom w tej twierdzy, zamkniętej przed miłosierdziem publicznem. Dobroczynne pobory robiono tym razem wprost na ulicy, w ogrodach publicznych, na stacyach tramwajowych, przy odejściu i przyjściu pociągów, u wrót kawiarni i restauracyj. Przy tym systemie zniknęły na moment jeden, jakby zaczarowane, wszystkie różnice, które ludzi dzielą i oddalają od siebie: klasowe, kastowe, rasowe, narodowościowe, wyznaniowe. Elegancki sporstman biegł z kwiatkiem na tennisa i z takimże kwiatkiem jechał na koźle dorożkarz, posłańcy, stróże domów, przekupnie, konduktorzy tramwajowi, tragarze kolejowi—wszystko to ozdobione było dnia tego kwiatkiem, wszystko to złożyło swego obola na ołtarzu ofiarności publicznej.

I dnia tego nasza Warszawa, pełna kwiatów i uśmiechów, wyglądała—na szczęśliwą...

... Nazajutrz jednak rozpoczęły się troski a nawet kwasy z powodu właśnie żółtego kwiatka. Mówiono, że tak wyjątkowe wyposażenie jednej społecznej instytucyi, podczas gdy tyle innych znajduje się w potrzebie i biedzie, nie było całkowicie właściwem; że święto kwiatka należało zrobić na jakąś grupę instytucyj, przynajmniej na trzy takie, które najbardziej zapomogi potrzebują, a najwięcej są użyteczne, i bąkano nawet, że Patronat więzienny, który się zajmuje jedynie przestępcami, wypuszczonymi z kryminału, mniej ma praw szczególnych do sympatyi ogółu, aniżeli naprzykład szkółki i ochronki, gdzie przygotowuje się przyszłość narodu.

Dalej krytykowano same kupcowe, sprzedające żółte kwiatki, niebrakło bowiem pań i przy tej okazyi uprawiających dobroczynną „karotę".

— I to natarczywą, mówił mi prawie z gniewem jeden z malkontentów.

Otóż należy już podobno do tradycyi świętowania kwiatowego sprzedawanie kwiatków po cenie stałej. Kto daje pięć centymów, sześć halerzy, pięć kopiejek czy dziesięć groszy—dostaje kwiatek, kto daje dwa razy więcej, otrzymuje dwa kwiatki. Za złotówkę powinno się otrzymać trzy kwiatki a za rubla dwadzieścia.

Gdy kto włoży do woreczka złotą pięciorublówkę zamiast srebrnej dziesiątki wzamian za kwiatek, nie należy go oczywiście gonić po ulicy, aby wydać mu reszty, to jego rzecz. Ale piękne panie sprzedające kwiatki nie powinny robić nic, aby tę hojność forsować!

Tego wymaga styl święta kwiatowego, i wkońcu—dysonans. Ktoś niedyskretny zainteresował się pochodzeniem sztucznego żółtego kwiatka. I dowiedział się, że te sto tysięcy kwiatków, rzuconych w ów dzień na Warszawę, wyrobionych zostało w trudzie i mozole przez biedne robotnice, którym dwunastogodzinna praca przynosi dwa złote dziennego dochodu.

Odkrycie sensacyjne!

Przyszłe święto kwiatka inaczej zostanie zorganizowane. Obstalunki zostaną uczynione wprost u robotnic, które otrzymają za swoją pracę *wynagrodzenie słuszne* raz w życiu...

Wincenty Kosiakiewicz.

Jak się dziś bawią i czy się bawią.

II.

— Więc szukasz w Warszawie pół miljona—pytał p. Ramięcki swego przyjaciela z Lipnowskiego.

— Mogę nie wziąć nic zgoła,—odpowiedział mu na to p. Werpiszewski—stosunki układają się teraz paradoksalnie. Wymagania tak wzrosły, że dla marnych kilkudziesięciu tysięcy sprzedawać się nie warto, tembardziej, że im mniejszy posag tem większe pretensye. Kawalerowie, zwłaszcza na wsi, zmądrzeli, i po-

wiadają sobie: lepiej wziąć pannę ubogą, razem oszczędzać, razem się dorabiać, niż wydawać ogromne sumy na oprawę kosztownego klejnotu. Znam już dużo takich małżeństw. I dobrze im, kto wie, czy i ja tak nie zrobię. Byle znaleźć pannę odpowiednią.

— Zakochać się?

— Chociażby. Czy to wstyd? Czy to grzech?

— Nie, tylko już przestarzałe.

— Tak przestarzałe, że czasem do mody powraca, jak stare mahonie, stara porcelana, — słowem, konserwatyzm... rewolucyjny?

— A tak. Rewolucya nawróciła nas ku tradycyom. Niekiedy przyczyny i skutki tak się gmatwają, że narazie trudno odnaleźć między niemi logiczny związek. Wszystko się wyjaśnia dopiero z biegiem czasu, przez perspektywę. Czy nie uważasz, że rewolucya zacieśniła kastowość?

— Bynajmniej, dziś łatwiej niż kiedykolwiek dostać się na arystokratyczne salony. I to nietylko mężczyznom.

— Było bardzo łatwo przed czterema, trzema, nawet dwoma laty, ale w ubiegłym sezonie—daleko trudniej, choć zapraszano do pałaców tak dużo młodzieży ze sfer różnorodnych. Potrzeba było fikalskich. Wogóle jednak koła były bardzo zamknięte.

— Przez prosty zbieg okoliczności— dowodził p. Ramięcki. To nie był wynik zasady. Traf zdarzył, że właśnie na ten sezon zjechały wielkie i dumne rody, które nie lubią bratać się z tłumem.

— A czy było zbiegiem okoliczności, że jeden z wielkich domów, otwierających bardzo szeroko swe podwoje w ciągu lat paru, zamknął je zupełnie, przeniósł się na Jasny brzeg, aby przerwać szerokie stosunki, wykwitłe na tle rewolucyi, za szerokie, jak się okazało w zastosowaniu, nieodpowiednie do arystokratycznych wykwintności gospodarzy. Czy było zbiegiem okoliczności, że warszawskie mieszczaństwo zamknęło się ściśle w swojem kółku. Ja sam doświadczyłem tej—kastowości. Podobała mi się bardzo jedna panna z tej sfery. Bo to i śliczna i skromna i miła, wprost urocza. Myślę sobie: „Ha! nie było jeszcze kobiet bez herbu w rodzie Werpiszewskich. Trzeba kiedyś zacząć". Nie jest powiedziano, że tylko szlachcianka może być dobrą żoną.

Ty tak rozumowałeś, ty, który nie chcesz się ożenić nawet w innym powiecie?

— Tak, ja. To może właśnie wpływ ewolucyi. Bądź co bądź, przekonałem się o wpływie zgoła innym. Poznałem pannę na balu publicznym. Zachwyciła mnie urodą.

— I odstąpiłeś dla niej od zasady nieotwierania ust do kobiety poniżej lat trzydziestu.

— Bynajmniej. Zamieniłem z nią kilka słów banalnych, tańczyłem na jednym balu publicznym, na drugim, na trzecim, przyglądałem jej się zdaleka. Obserwacya pogłębiła jeszcze mój zachwyt. Zdawało mi się, że odemnie tylko zależy wejść w zażyłość z domem panny, rozpocząć konkury. I czy uwierzysz, napotkałem opór niezwalczony. Gdybym się dobijał do salonów arcyksiążęcych, nie napotkałbym takich trudności, jak przy szturmie do saloniku zwyczajnego przemysłowca, i to nawet niebogatego. Złożyłem wizytę. Ojciec rewizytował mnie w czasie określonym. Poszedłem raz jeszcze, zostałem przyjęty uprzejmie, ale nie zaproszono mnie na wieczór tańcujący, który tam się odbył w parę dni potem, nie wspomniano mi o dniu przyjęć. W innym domu mieszczańskim tak samo zachowano się wobec mojego krewnego z Ukrainy, któremu podobała się, coprawda nie córka, lecz żona. Nie chcą nas w tych sferach. I oni uznają zasadę swoi ze swoimi.

— Rypińskie z Rypińskiem, kupiec korzenny z kupcem korzennym. Fabrykant mydeł z fabrykantem mydeł, hrabia z hrabią. Kastowość na całej linii, powrót do wieków średnich.

— Prawie.

— Czekać tylko, jak wyjdą przepisy, zabraniające mieszczkom nosić kosztowne brokatele i zausznice.

Okropne czasy, kiedy nawet złota młodzież nie może bywać, gdzie chce.

— Mój drogi, teraz złotej młodzieży właściwie niema, to jest nie widać jej. Siedzi w klubie myśliwskim na Rivierze, lub też pracuje na wsi. Jej miejsce w ostatnim karnawale zajmowała młodzież mniej bogata, mniej świetna, mniej ustosunkowana. Tamci zjawiali się na parę godzin, nie brali udziału w tańcach i wracali do klubu.

— Uważasz, że to jest postęp?

— Nic nie uważam. Poprostu fakt stwierdzam.

— A któraż z tych młodzieży podczas zimowego sezonu wydała piknik w „Bristolu" i za same kwiaty zapłaciła 2,000 rubli?

— To był zastęp, który dawniej nazwanoby „złotą młodzieżą", więc przedstawiciele wielkich rodów, *haute finance* i garstka ziemiaństwa. Musieli przecież zrewanżować się za wspaniałe przyjęcia u hrabiostwa Józefostwa Potockich, u Sobańskich, u hr. Platerów, u br. Kronenberga.

— Czy doprawdy były tam zbytki, o których mówiło całe miasto?

— Przedewszystkiem tło było wspaniałe—amfilady salonów, zastawa srebrna, kryształy, cały hufiec galonowanej służby.

— I kotylionowe upominki?

— Rozdawano istotnie przedmioty wartościowe. Panowie dostawali laski, portfele, srebrne papierośnice; damy—parasolki, jedwabne szarfy, szale.

— Podobno to zwyczaj amerykański. Wprowadzili go miliarderzy.

— Zapewne, że mogą sobie na to pozwolić tylko ludzie, mieszkający w pałacach. Za to, co kosztował jeden taki bal w zeszłym karnawale, możnaby kupić mały folwarczek. Zauważyłem zwłaszcza przy kolacyach, że chodziło nietyle o gatunek, co o koszt, a więc o potrawy i przyprawy—nadzwyczajne, egzotyczne. A gościnność ogarniała nietylko zaproszonych gości, ale nawet ich służbę. U hr. Sobańskich, wszyscy lokaje i stangreci dostali po butelce wina. W tem jest styl.

— Ale to utrudnia zabawę, bo jakże wydawać bale wobec takiej konkurencyi.

— Po co mają wydawać bale prywatni ludzie dla których to stanowi uszczerbek w dochodach. Ten zbytek będzie miał dobrą stronę,—wywodził p. Werpiszewski—idąc za przykładem Paryża, Wiednia, Berlina, wielkie przyjęcia urządzać będą jedynie tylko—wielkie domy, mniejsze będą się bawiły na balach publicznych. Zresztą formy zabawy są coraz liczniejsze. Mamy skating-rinki, tennisy. Jeśli chodzi o zapoznanie się i zbliżenie młodzieży obojga płci, to nawet sporty są odpowiedniejszym terenem od sali balowej. Pozwalają na większą swobodę.

— Widzę, i nie od dziś, że we wszystkiem umiesz dojrzeć stronę dodatnią.

— Mój drogi, optymizm jest doskonałym interesem. Choćbym nawet nie był optymistą z natury, próbowałbym nim stać się z wyrachowania.

— Jeżeli chcesz nim być do śmierci, na miłość Boską nie żeń się—radził pan Ramięcki przyjacielowi, ściskając jego dłoń na pożegnanie.

Eugenja Żmijewska.

Cieszę się...

Cieszę się bardzo, że rozkwitły drzewa,
Że ptak w olszynie świegoce i śpiewa,
Niosąc mi dobre nowiny i wieści,
Że słońce ziemię promieniami pieści.

Cieszę się bardzo, że się niebo wdzięczy
Zachodów różem i uśmiechem tęczy,
Że barwny motyl za motylem goni,
Że wokół tyle szumów jest i woni.

Cieszę się bardzo, że drżą w gajach kuszcze,
Że chyży strumień po kamieniach pluszcze,
Sypiąc swych bryzgów rozperlone manny,
Że wszystko w rytm się plącze nieustanny.

Cieszę się bardzo, że na orne skiby
Czystych błękitów spozierają szyby,
Że źrałe zboże ku ziemi się schyla,
Wieszcząc, że idzie już żniw złota chwila!

Cieszę się bardzo, że radość dokolna
I w serca ludzkie przesącza się zwolna,
Chorego ducha hartuje i krzepi,
Mówiąc: złe minie i będzie znów lepiej.

Cieszę się bardzo, że wszystko wre, płonie,
Ku blaskom słońca wyciąga swe dłonie,
Kocha i tęskni do lepszego świata
I w jeden akord harmonii się splata.

Cieszę się bardzo, że jasno jest, kwietnie,
Choć nieraz serce ból szarpiący przetnie,
Choć nieraz oko przyprószy się łzami,
Choć szczęście nieraz oszuka i zmami.

ZYGMUNT RÓŻYCKI.

Jaki plon—wydały nasze konkursy.

Z białoruskich kresów gubernii Mohylewskiej — przytaczamy głos kobiecy znamienny a drogi. Oto co one nam piszą.

„Ogarniając żywem zainteresowaniem wszystkie kwestye poruszone przez konkurs „Tygodnika Mód i Powieści", śpieszymy przesłać nasze zdanie. Jako mieszkanki części kraju, pozostającego, niestety, w odrębnych warunkach od środowisk naszej Ojczyzny, z góry zastrzegamy, że niejedno zapatrywanie nasze dziwnem się może wydać w Warszawie.

Każde z nich jednak jest wynikiem poważnej obserwacyi miejscowego życia i owocem najwznioślejszej miłości dla tej naszej męczeńskiej ziemi, której odrodzenia tak pragniemy i dla której gotowe jesteśmy tutej, my, kobiety, na największe ofiary i poświęcenia".

Po tym wstępie mówi nam p. M. O., że nie rozumie, zgoła jak można odróżniać pracę społeczną od wszystkiego, co jest życia naszego treścią. I zapewnia, że ona sama nie zapomina ani na chwilę o szczytnych dążeniach służenia ojczyźnie swojej, co stwierdzać można, przy dobrej woli, na każdym kroku w drobnym nawet czynie.

Dalej opowiada nam o warunkach gospodarowania. Mleko w zimie sprzedaje do Witebska, odległego o wiorst 12. Dostaje 80 kop. za wiadro (4 garnce). Wirówki nie sprowadza, bo wobec dostawy masła syberyjskiego—niemożliwa byłaby konkurencya. Cielęta na hodowlę odbiera od matek zaraz po urodzeniu, karmi mlekiem według wymagań „bydlęcej hygieny". Trzodę tuczy tylko na własny użytek. Natomiast w pokaźnej ilości hoduje ptactwo, które posyła do Petersburga, (18 godz. koleją). Miasto to jest doskonałym konsumentem. Gęsi na Boże Narodzenie. Indyki na Wielkanoc. Kury są potrzebne cały rok. Tak, że p. M. O. myśli o założeniu współki obywatelskiej, którąby wprost, bez wszelkiego pośrednictwa prowadziła, handel produktów wiejskich w Petersburgu.

Sadownictwo mało jest rozwinięte i potrzebuje jeszcze wiele starań. Zbyt byłby niezawodnie, bo Rosyanie przyjeżdżają i hurtownie wszystko, co jest, zakupują.

Służba białoruska jest w opłakanym stanie. Brak wszelkiej kultury—sprawia to, że zetknięcie się z objawami cywilizacyi najpierw budzi ochotę do *używania*. Stąd demoralizacya. Rewolucya najfatalniej wpłynęła na tę kategoryę istot. Dążą do miast na pewną zgubę, ze zdecydowaną ochotą zdobycia za każdą cenę, powierzchownego zbytku.

Córkę swą pragnie p. M. O. widzieć przedewszystkiem dobrą polką, katoliczką, spełniającą wszystkie obowiązki córki, żony, matki i obywatelki kraju, daleką od fałszywej emancypacyi. „Uważam bowiem że powołanie kobiety jako wychowawczyni przyszłych pokoleń, od których musi przyjść odrodzenie ojczyzny, jest tak wielkie i odpowiedzialne, że w niczem nie ustępuje obowiązkom mężczyzny. O równouprawnienie w głosowaniu np. nie ośmieliłabym się nawet dożijać, wobec powagi obecnej chwili i ciężkich przejść kraju, gdzie każdy osobnik, zwiększający istniejący już chaos, ciężką bierze odpowiedzialność za przyszłe losy ojczyzny". Dalej kładzie nacisk nasza korespondentka na *ton* w domu na jego atmosferę i na uczucie dziecka *kochania przeszłości bez rozumowania*, bo w tej miłości bezwzględnej ma ono czerpać siły do przyszłej walki, o której nigdy zawcześnie mówić dziecku.

„Barcikowscy" Rodziewiczówny — to książka, która przeczytana w 14 roku najsilniejsze zrobiła na p. O. wrażenie.

„Tyle wam powiedzieć może dzisiejsza kresowa .25-o-letnia kobieta polska, matka 2 synów (którzy niech idą śladem matki, przyp. referentki) i żona od lat 5-ciu. Od życia nie pragnę więcej nad to, co mam, pomimo że jak wam się to miastowym wyda, siedzę w białoruskim zakątku. Co rok jeżdżę na parę tygodni do Warszawy, by w zdroju ojczystej mowy zaczerpnąć sił na następnych jedenaście miesięcy.

Potem wracam, aby ze skrzepionym zasobem energii zabrać się do największej oszczędności i pracy, której nawał czeka nas tu wszystkich na każdym kroku.

Celem naszym jedynym jest dziś służenie ziemi tej i naszej odrodzeniu. My, kobiety, musimy czynne być przy tej robocie.

P. J. W. z Kaliskiej gub. pisze nam, że sama była sierotą i wychowanie jej było zaniedbane. Dlatego wszystkie siły kieruje dziś do wychowania dwu córek, co jest treścią jej życia.

Pragnie je widzieć: pobożne, cnotliwe i pracowite. *Czyniące wiele dobrego innym, wymagając mało dla siebie.* A serce niech mają pełne miłości dla Boga, Ojczyzny i bliźniego.

P. S. K. z Cukrowni niezmiernie cenny przysyła nam obraz swego maleńkiego a tak skrzętnie zorganizowanego gospodarstwa. Przytaczamy go też w całości. W zupełności na to zasługuje.

P. F. D. Krótko pisze: Niech dzieci kochają Boga i Ojczyznę. Niech znają przeszłość kraju, aby wiedziały, czego od nich przyszłość wymaga i niech mają rozwinięte poczucie spełniania obowiązku...

Oto wszystko. To jest religia życia polskiego.

P. Mor. z Tomska, po bardzo serdecznym wstępie pisze nam, że córkę pragnie widzieć nadewszystko dobrą obywatelką kraju, rozumną matką i żoną.

Niech żyje *prawdą,* tego najwięcej pragnie.

Sporty niech uprawia, bo to wpływa nietylko na zdrowie ciała, ale i pogodę ducha; parę lat temu czytała p. M. kilka książek Zapolskiej: „Sezonową miłość"; „Córkę Tuśki", które jej dały dużo do myślenia. Ale Żmijewskiej „Płomyk", „Dola" i „Serduszko", oddziałały na nią silniej.

„Wrażenie miałam szalone, pisze p. M., zwłaszcza po przeczytaniu „Serduszka". To dzieje wzięte tak prawdziwie z życia. Każda kobieta przechodziła zapewne walki „*serduszka*", zanim w niej zabiło — *serce*, i dlatego właśnie może ta powieść takie zastawia niezapomniane ślady w pamięci—„Przeciw śmierci" Mü ford'a, wyświetla jak powinniśmy to życie ułożyć, aby iść pogodnie.

P. Z. X. Y. Ż. „*Celem moim jest nieść pożytek społeczeństwu. O ile nie zostanę żoną i matką, poświęcę się z całem zamiłowaniem pracy zawodowej, a myśl, żem życia nie zmarnowała nagrodzi mi szczęście stworzenia własnej rodziny*". Oto co każda rozumna matka powinna wszczepiać w duszę swej córki. Nie będzie wtedy stwarzanych ofiar, a będą miłujące swoje obowiązki pracowniczki; będzie więcej kobiet szczęśliwych a przynajmniej takich, których nie będzie unieszczęśliwiać staropanieństwo. (My im jednak życzymy wychodzić zamąż przyp. referentki).

P. E. B. z Żytomierza wielkim głosem woła: „Ojczyzna to treść duszy kobiety-polki". Kto tak silnie kocha kraj, niech dla niego pracuje. Niech pracuje użytecznie. Niech znikną na zawsze lalki, strojnisie, damy. Niech

zostanie rozumna kobieta, znająca warunki życia społecznego. Niech w niem bierze udział. Niech się uczy, kształci. Niech pychę odrzuci. Niech zdolności swe na szali przeważy sumiennie. Niech je obróci do zaniedbanej pracy zawodowej. I niech na ołtarzu miłości kraju życie swe składa.

P. Bronisława z Kop. w Galicyi, której opowieść w obronie „gęsi" pomieścimy bo jest bardzo sympatyczną.—(przyp. referentki) pisze nam, że pragnie, aby jej córka, zbrojna w pobożność, rozum, prawdę i serce—wyszła zamąż. Ale zaraz dodaje... aby umiała z pokorą znosić wszelkie krzyże, któremi tak hojnie darzy nas życie.

P. Anna Broz. z Ukrainy główny nacisk kładzie na ład w domu, za co oczywiście całą odpowiedzialność składa na panią domu. Jej to przykład, jej obcowanie ze służbą, jej praca musi być światłem domu i otoczenia.

„Moje służące uczę czytać, są zadowolnione i uśmiechnięte, co i mnie radość sprawia i tego życzę wszystkim paniom".

P. Stefania z Wołynia pragnie, aby synowie jej z hasłem: dobro, piękno, światło i Bóg szli do celu. Aby mieli hart duszy dla stawiania oporu—złemu i oby wyrośli na prawdziwych obywateli kraju!

Bardzo cenny list przysyła nam p. Katarzyna Som... z gub. Lubelskiej.

„Ze strachem i niepewnością biorę za pióro, bo oprócz listów do rodziny nigdy nic nie piszę. Ale zachęcona dobremi słowami Sz. Redakcyi, posyłam kilka szczegółów z mojej gospodarki z zaufaniem w pobłażanie komitetu konkursowego.

— Jak zorganizować budżet rodziny, złożonej z 4 do 5 osób, a posiadającej 1,000 rb. rocznego dochodu?

Korespondentka daje nam bardzo ciekawe istotnie zestawienie rachunków.

„Moja rodzina, mówi, składa się z ośmiu osób. Dochodu rocznego w gotówce mam tylko 450 rb., ale do tego mieszkanie, opał, światło, mały kawałek ziemi pod warzywo, i utrzymanie dwóch krów.

Nadto jest jeszcze przy cukrowni szkoła 5-o oddziałowa, do której chodzi czworo moich starszych dzieci.

Ale to wszystko byłoby za mało. Więc dorabiam w ten sposób. Kupuję krowy chude, wypasam przez trzy miesiące—i sprzedaję. Mleka mam zawsze prawie trzy garnce dziennie. Połowę sprzedaję, z drugiej połowy mam śniadanie dla dzieci, masło i ser dla domu. Trzody chlewnej nie trzymam, bo wypas dużo kosztuje, ale kupuję małe prosięta trzy-miesięczne, pasę serwatką, maślanką, resztkami kuchni i byle miały jedzenie świeże i obfite—w miesiąc są tłuste. Sprzedaję je i na nich najlepiej zarabiam. Drobiu chowam tylko kilkanaście sztuk. Aby uniknąć dużego wydatku na trzymanie stałej służącej, mam najemnicę do grubszej roboty, która mnie kosztuje 30 rb. rocznie. Zresztą, wszystko robię sama. Gotuję, piekę chleb, szyję ubranie, nawet lżejsze szyję garnitury dla męża. Z tego osiągam 300 rb. oszczędności, z których możliwie najwięcej składamy do kasy przezorności, jaką mamy przy fabryce, *aby gdy dzieci podrosną—oszczędności te umożliwiały nam dalsze ich kształcenie.*

Istotnie, dużo może zrobić jedna dzielna i dobra kobieta. A z listu znać, że robi to p. S. z pogodą i ani na chwilę nie zdaje jej się, że istotnie robi nadzwyczajne wysiłki dla utrzymania ładu w rodzinie.

Z Rostowa nad Donem' p. J. Mer. przysyła list, w którym odrazu pisze: „Cóżby to było za życie, gdyby poza najbliższą rodziną nie można było nic zrobić dla szerszej rodziny... dla społeczeństwa!"

Pani M. odchowała dzieci, oddała do szkół i zabrała się *do pracy zarobkowej*. Dzieląc trudy męża, miała możność dzielić i wydatki na kształcenie dzieci, które dziś już w pracy społecznej z rodzicami pospołu biorą udział. W dzieciach swoich rozwijała poczucie obowiązku, zamiłowanie pracy, silną wolę i serce, konieczność brania udziału w pracy społecznej jako jednostki wielkiej ogólnoludzkiej—rodziny. W najszlachetniejszem pojęciu miłość kraju szczepiła od pierwszych dni życia.

P. Al. Kwiat. z Żytomierza radzi kłaść wielki nacisk w wychowaniu dzieci na unikanie *kłamstwa*, którego przykłady lekkomyślnie dajemy dzieciom co dnia, w drobnych faktach potocznego życia. *Egoizm* uważa za plagę, to też miłość bliźniego jako antidotum pragnie rozwijać w dzieciach jak najszerzej. A *pracę niech kochają*. Niech ona nie będzie im katorżną taczką, ale, miłowanym towarzyszem życia. Dalej rozumna autorka obszernego listu, którego żal, że nie można przytoczyć w całości, zwraca baczną uwagę na to, aby w dziecku budzić zadowolenie z tego, co ma, a stosunek z niem opierać na bezwzględnej szczerości.

„Dlatego też, zapoznając dzieci z dziejami ojczystemi, nie ukrywajmy omyłek, które popełniali nasi przodkowie. Tylu było szlachetnych i światłych ludzi, że przykładów do naśladowania—nie zabraknie.

Niech dzieci pracują i kochają kraj, język, literaturę swoją, niech czynem tego dowiodą, nie frazesem. Niech wierzą w lepsze jutro umiłowanej Ojczyzny i pamiętają według Pisma, że: „jak uwierzysz, tak ci się i stanie".



Król angielski, Jerzy V, w szatach koronacyjnych.

Ubiór koronacyjny
angielskiej królowej Mary.

Z przepychem niezrównanym odrobiona toaletą, składa się z sukni atłasowej *ivoire* forma princesse, ozdobionej haftem, w którego deseniu połączone są godła: róża Anglii, oset Szkocyi, koniczyna Irlandyi, lotus i gwiazda Indyi z liśćmi dębowemi. Od ramion spływał tren z ponsowego aksamitu, a raczej płaszcz królewski z trenem sześć metrów (10½ łokcia) długi, na końcu rozszerzony i zaokrąglony, oszyty wokoło szlakiem gronostajowym. Koniec trenu w jednej trzeciej długości pokryty haftem złotym w deseń z tych samych kwiatów symbolicznych, co na sukni, z dodaniem ukoronowanej litery M, jako cyfry królowej. Powyżej haftu rzucone pojedynczo kwiaty i godła, a nad obłożeniem gronostajowem idzie wokoło szeroki haft szlaku. Peleryna gronostajowa spada na plecy.

Król Jerzy miał na stroju koronacyjnym płaszcz purpurowy aksamitny z gronostajami, lecz bez haftów.



Królowa angielska, Mary, w szatach koronacyjnych.

WZORY KOŁNIERZY NOSZONYCH NA ŻAKIETACH.
N. 1—5.



N 1 N. 2. N. 3. N. 4. N. 5.

Opisy do N-ru 26-go.

N. 1—5. Wzory kołnierzy noszonych na żakietach.

Ten szereg rycin przedstawia zupełnie nowe, fantazyjne pomysły w dziale kołnierzy, modnych do noszenia na żakietach, zmieniając przez to ich wygląd. Nigdy jeszcze moda nie dyktowała takiego stosowania kołnierzy koronkowych i żabotów, jakie widzimy na ryc. 3 i 4, ale nowość ta odświeża bardzo żakiety i młodym osobom jest do twarzy.

Rycina 1 przedstawia zgrabną i lekką zarzutkę, odpowiednią zarówno dla młodych jak i dla starszych osób, która może być tego co suknia koloru, albo też biała lub czarna, służąca do różnych sukien. Model był z atłasu czarnego, naszyty trzema rzędami plisowania, z podwójnie wziętego czarnego jedwabnego tiulu; plisowanie jest lekko przymarszczone i zwężane stopniowo do dołu; kokardy tiulowe i szerokie plisowanie zakończa krótką *écharpe*. Na ryc. 2 widzimy duży kołnierz (*collerette*) z tiulu *point d'esprit*, wycięty w zęby stopniowej długości, zakończone kolorową pliseczką. Przy żakiecie z kołnierzem wykładanym przypięty żabot złączony z pasów wszywki haftowanej i koronkowej, tudzież kawałka haftu ażurowego; kilka takich żabotów daliśmy w przeszłym N-rze Tygodnika. Oryginalnie włożony jest na ryc. 4 kołnierz formą karczka z tiulu w groszki, naszyty dwa razy koronką i dopełniony kołnierzykiem stojącym; odpowiednio do koloru żakieta, kołnierz podkłada się materyą lila, niebieską lub różową; fantazyę włożenia stanowi podsunięcie na prawem ramieniu pod kołnierz od żakietu, kryty do połowy aksamitem. Nakoniec ryc. 5 przedstawia kołnierzyk z czarnej aksamitki, zapięty płaską kokardą z boku i podszyty dwoma rzędami plisowania tiulowego.

N. 6. Kostyum ze spódnicą tunikową.
Patrz ryc. 6a.

Odpowiedni do wycieczek u wód i stacyj klimatycznych, uszyty z piaskowego *covert coat*, z kołnierzem i mankietami ciemno bronzowemi, składa się ze spódnicy podszewkowej, pokrytej z prawego boku klinem z bronzowego *covert coat*, na którą spada piaskowa zwierzchnia spódnica w dwa bryty, otwarta do połowy długości, z naszytemi dużemi guzikami rogowemi i pentlicami z sutaszu. Brzegi boczne trzeba przypiąć na zatrzaski do spódnicy podszewkowej. Bardzo zgrabny żakiet ma drugie części przodów u dołu rozszerzone i zachodzące na plecy, zakończone ciemniejszą plisą (patrz ryc. 6a). Pierwsze części przodów ścięte skośnie do dołu, w górze krajane razem z ranwersami, zapinają się jednym guzikiem. Bluzka chemisier dopełnia kostyum.

N. 7—7. Kostyum z flanelki w paski, do wód lub nad morze.

Przeznaczony dla młodej osoby, uszyty z flanelki białej w paski granatowe, ma spódnicę w sześć brytów, naszytą z boków plisą poprzeczną. Tylny bryt złożony w płaską kontrafałdę zachodzi luźno na bryty boczne. Żakiet zapięty na dwa rzędy guzików, pokrytych materyałem tak, aby pasek szedł środkiem.

N. 10. Suknia letnia przybrana koronką.

Uszyta z surowego jedwabiu, przybrana szarą klockową wszywką 6 c. szeroką, składa się z gorsecikowej wysoko zachodzącej spódnicy i krótkiego bolero formą kimono, przybranego wszywką w ten sposób, że końce jej krzyżują się z przodu i sięgają



N. 6a—7a. Plecy do ryc. 6 i 7. N. 6. Kostyum z otwartą tuniką.

do boków, przypięte zatrzaskami. Na spódnicy wszywka, idąca u dołu, zwrócona jest środkiem przodu w górę, schodząc się ściśle brzegami. Szmizetka z kołnierzykiem stojącym uszyta z tiulu koronkowego.

N. 11. Suknia z bardzo krótkim stanem.
Krój N. XI, fig. 64—71.

Wizytowa suknia z niebieskiego jedwabnego kaszmiru, przybrana złotą siatkową wszywką, 6 c. szeroką, ośmiona złotem wyszytemi guzikami i sznurem złotym z chwastami. Najpierw dopasowywa się krótki staniczek podszewkowy, fig. 64—65, z materyi pongée, z przodu zapinany, do którego kamizelka przednia wraz z karczkiem tylnym, fig. 67, jest podług linii cienkiej od 24 przez 25 do 26 prawym brzegiem stale przyszyta, lewym przypinana. Brzegiem wykroju podszyta wszywka złota i sznur związany z przodu; guziki dodać podług linii kropkowanej. Wierzch staniczka z rękawami kimono i ranwersami, dopasowany podług fig. 68 i do linii cienkiej podszyty z przodu materyałem, z brzegów zakończony złotym sznureczkiem. Zeszywszy rękawy i boki od 27 do 28, po naddaniu między gwiazdkami, trzeba wierzch złączyć z podszewką, przyszywając niewidocznie prawy brzeg górny, podług linii kropkowanej na fig. 67, lewy zaś przypinając na zatrzaszki. Dolny brzeg podszewki wszyty w pasek gorsecikowy fig. 66, wierzch zaś przymarszczony odpowiednio przyczepia się na pasku podług linii kropkowanej. Na spódnicę w dwa bryty zapiętą z lewego boku, spada tunika, fig. 70, razem z nią w górze zastebnowana z wypustką ze sznureczkiem i przyszyta do paska gorsecikowego podług linni cienkiej. Brzegi tuniki z przodu podłożone w obrębek podług linii kropkowanej, w górze od 29 i u dołu na 17 c. oszyte złotym sznurem; górne rogi tuniki związane na węzeł i przypięte na zatrzaski do spódnicy. Brzegi boczne trzeba przyczepić niewidocznie, aby się nie odrzucały.



N. 7. Kostyum z materyału w paski. N. 8. Kostyum spacerowy (nad morze). Opis i krój N. X. fig. 55—63. Kapelusz pokryty szalikiem chiffon. N. 9. Okrycie pelerynowe z kapturem. Opis i krój N. XII, fig. 72—76.





N. 11. Suknia z krótkim stanem. Krój N. XI, fig. 64—71. N. 12. Suknia z długą tuniką Opis i krój N. IV, fig. 10—19. N. 13. Suknia z tuniką i szarfą. Opis i krój N. V, fig 20—33.



N. 10. Suknia letnia z koronką.

N. 15. Suknia z wyszyciem stalowem.

Odrobiona podług wymagań najświeższej mody toaleta spacerowa składa się ze spodniej sukni, z materyi liberty ponsowej (odcień kwiatu pelargonii) i ze zwierzchniej z marquisette jasno-popielatej, ozdobionej wyszyciem z grubej nitki stalowej, połyskującej jak brylanty. Z lewego boku suknia zwierzchnia, zaokrągloną jak tunika, jest sznurowana wstążką stalową.

N. 17. Kostyum do dalekich wycieczek w góry.

Angielski w wyborowym gatunku materyał wełniany popielaty w paski, służy na kostyum dla śmiałej Taterniczki, która zamierza wdzierać się na niedostępne wirchy zakopiańskie. Do tego kostyumu wyłącznie i jedynie racyonalnie służyć może jupe-culotte, przeistoczona najwłaściwiej w majtki bufiaste, przewleczone elastyką u dołu nogawic. Pod żakiet z kieszonkami z boków kładzie się bluzkę chemisier, przytrzymaną paskiem, jaki noszą cykliści. Zbytecznie dodawać, że gorset wykluczony jest pod takie ubranie. Pled nosi się w paskach założonych na ramiona. Kapelusz filcowy miękki.

N. 18. Bluzka z haftem i koronką.
Krój i deseń N. II, fig. 5—6.

Koronka zastosowana w przybraniu bluzki może być kupną gipiurą, albo też



N. 14. Kostyum z krótkim żakieciem. Opis i krój N. I, fig. 1—4. N. 15. Suknia ze szlakiem wyszywanym.



N. 16. Płaszczyk dla chłopca lat 7—9. Opis i krój N. XX, fig. 107—114.

własnoręcznie przygotowaną koronką szydełkową, bardzo modną obecnie. Forma dla braku miejsca jest założona dwa razy, plecy trzeba dopełnić podług miar na małym formacie. W hałcie podług załączonego deseniu, kwadraciki dane ściegiem kordonkowym i zapełnione pajączkami, z pod których batyst wycięty.

N. 22. Chusteczka wązka tiulowa.

Potrzeba kawałek cienkiego tiulu do prania, 100 c. długi, 55 c. szeroki, tudzież



N. 18. Bluzka kimono z haftem. Krój i deseń N. II, fig. 5—6.

koronki 5 c. szerokiej i ząbków gipiurowych 7 c. szerokich. Tiul stanowiący środek chusteczki, ścina się skośnie do dołu, jeden brzeg oszywa lekko naddaną koronką, drugi odwinięty zakończa gipiura w zęby; środek jest fałdowany.

N. 23. Chusteczka z tiulu valenciennes.

Ładna chusteczka koronkowa 110 c. długa, zakończona około brzegów koronką 6 c. szeroką, uszyta jest z tiulu deseniowego i złożona we dwoje, tak aby szła jedna nad drugą.

N. 25. Kołnierz robotą koronkową.

Wykonany jest z tasiemeczki koronkowej w kilku gatunkach: gładkiej, deseniowej i ażurowej, spajanej ściegiem koronkowym i kratką.

N. 26—35. Wzory pasków ze wstążki i szarf.

Rycina 26 przedstawia pasek z szerokiej wstążki opasującej figurę, zapięty z tyłu klamrą również z wstążki, obciągniętej gładko na kawałku tektury, na którym naszyte kółko z wstążki zwiniętej w rulon. Na ryc. 27 (niżej) widzimy kokardę z dwoma końcami, z których lewy zwrócony jest do przodu i zachodzi na stanik, prawy 70 c. długi spuszczony z tyłu—taka fantazya służy tylko do sukni gorsecikowej. Trzeci pasek zapięty z tyłu pod szarfą z dwoma puklami 7—8 c. długiemi, zwróconemi w górę, i dwoma końcami ściętemi skośnie u dołu; w środku klamerka złocona. Wązki pasek ryc. 29 (u góry) zapięty z tyłu pod dwoma puklami 10 i 6 c. długości, z przepięciem metalowem. Rycina 30 przedstawia pasek z wstążki zapięty z boku rozetą, z pod której spuszczone dwa pukle 40 i 50 c. długie. W drugiej grupie ryc. 31—35, widzimy pasek zapięty kokardą z dwóch pukli po 11 c. i dwóch po 9 c. długich. Obok ryc. 32 przedstawia pasek fałdowany, zapięty rozetą z materyi. Szarfa z dwóch pukli w górę zwróconych i dwóch końców 40 i 60 c. długich, przypięta jest do paska dwoma pentelkami ze sznura i dwoma guzikami szmuklerskiemi Rozeta z pukli przyciśniętych w środku dużym guzikiem, podłożona dwoma końcami 50 i 70 c. długiemi, przypina się przy gorsecikowej spódnicy. Ostatnia rycina 35 przedstawia szarfę haftowaną u dołu i oszytą frendzlą, sfałdowaną i raz tylko przewiązaną z boku.



N. 17. Kostyum dla turystki.

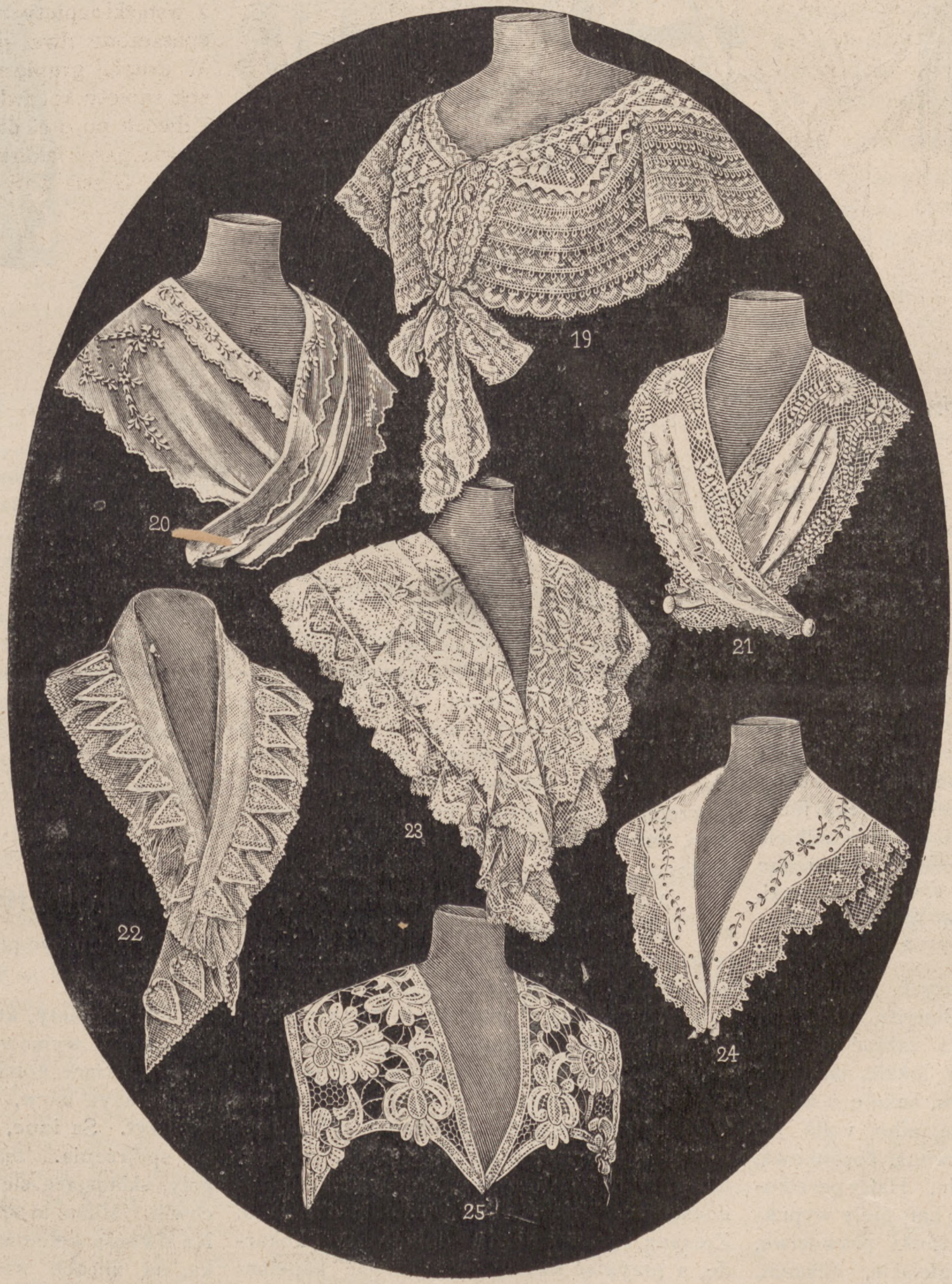
Na wyjazd.

Zbliża się chwila, w której większość naszych Czytelniczek, jak corocznie w letniej porze, opuści Warszawę, rozjeżdżając się w dalekie lub blizkie strony, dla przyjemności, dla zdrowia, wypoczynku—szukając ciszy, lub goniąc za wrażeniami. Postanowiony wybór miejsca rozstrzyga kwestyę przygotowań podróżnych, wskazuje niejako, co mamy zabrać z sobą z naszej garderoby. Zależnie od tego, czy osoby wyjeżdżające pragną odosobnienia i spokoju, w uroczem zaciszu, czy młode i spragnione życia światowego, myślą o zabawach, reunionach, promenadach w modnej miejscowości—podróżna ich wyprawa będzie krańcowo różna. Trzeba również brać pod uwagę klimat odmienny w górach, nad morzem, u naszych wód, lub w zwykłem letnisku. Nie można zapominać i o deszczach, jakie psują nieraz kilkotygodniowy pobyt!

Jakkolwiek życzymy gorąco Prenumeratorkom naszym stałej pogody, słonecznych dni, cudnych księżycowych wieczorów, pełnych rozmarzającego uroku—radzimy jednak zabrać z sobą kostyum wełniany niezbyt jasny, na chłodne poranki i dni dżdżyste. Można zużytkować kostjum wiosenny z ciemnej serge, ozdobiony przybraniem odpowiedniem do pory letniej i ładnym kołnierzem batystowym haftowanym, gipiurą żółtawą lub kołnierzem żywej barwy np. z tussor niebieskiego, czy rose corail. Dla młodej panienki odpowiedni będzie kostyum z wełny w pasy białe z czarnem, lub innego koloru, bardzo modnej obecnie — warto jednak pomyśleć, że ciemny kostyum (granatowy, bronzowy, zielony) przyda się i na jesień a jasny musi czekać wiosny. Osoby mogące wydawać więcej, niech wezmą modny kostyum pekiné w paski białe i ponsowe, lub białe szafirowe, z kołnierzem i mankietami w szersze pasy czarne z białem — to najświeższa fantazya mody: połączenie materyałów w paski wązkie i szerokie. Białe kostyumy wełniane, zawsze u wód noszone, zdobią kołnierzem ponsowym, havane lub czarnym. Która z pań ma niemodną lub podniszczoną suknię z gładkiej wełny, może ją zupełnie odświeżyć, przerabiając na tunikę i bluzkę gorsecikową, mocno wyciętą, a dodając z materyału w pasy dopełnienie stanika, rękawy spodnie i dopełnienie spódnicy podszewkowej. Starsze panie zamiast bluzki wolą żakiecik swój przeszłoroczny skrócić trochę i ożywić kołnierzem i mankietami w pasy.

Dla młodych osób do wyjazdu na wieś, lub nad morze, modne są materyały białe z ponsowym, z gładkiemi ponsowemi dodatkami, które w mieście na ulicy zanadto zwracają uwagę.

W zwykłych warunkach, wyjeżdżając w lecie, wystarczy zabrać dwa kostyumy wełniane—trzeba korzystać z każdej chwili pogodnej, wyzyskać każdy promień słońca, do ubierania się w suknie letnie do prania, które w naszym klimacie możemy nosić zaledwie trzy do czterech miesięcy w roku. Mamy całe stosy letnich materyałów bawełnianych, lub lnianych, praktycznych i trwałych, jak płótno, popelina, kreton, reps, we wszystkich modnych odcieniach i po umiarkowanej cenie, a batysty, muśliny, zephiry voile, lekkie bawełniane wyroby fryzowane (*crepeles*), jak krepa, mogą śmiało rywalizować w efekcie z jedwabnemi lekkiemi materyałami. Białe suknie, zawsze ładne, świeże, strojne, nigdy nie rażące dla młodych i nigdy również zanadto opatrzone, moda w tym roku zdobi kolorem żółtym, blado-cytrynowym lub jasno-pomarańczowym, nie wyłączając innych kolorów, gdyż w żółtym nie każdej osobie do twarzy. Kolor *biscuit* „*champagne*, *écaille blonde* są bardzo modne. Panie wyjeżdżające na letniska wiejskie, czy do miejscowości niezbytmodnych, ani sławnych, niech wezmą kostyum wełniany, trzy suknie letnie, parę bluzek i szlafroczek, a obejdą przyzwoicie pobyt paromiesięczny. Jadąc do wód gdzie bywają reuniony, teatr, zabawy na cele społeczne, trzeba oprócz wyliczonych powyżej, zabrać suknię strojną i do niej jakieś pokrycie (voilage) na odmianę, które można włożyć i na białą haftowaną suknię. „Tygodnik Mód“ zamieszcza różne modne dodatki, chusteczki, żaboty, kołnierze, które umiejętnie zastosowane, ozdobią każdą suknię letnią. Zalecamy również wzięcie z sobą jedwabnego bolero, lub dłuższego veste-bolero, z maleńką baskinką, które odda nam wielkie usługi, przysłaniając już opatrzony stanik, lub zastępując lekkie okrycie na bluzce koronkowej.



N. 19 Chusteczka z robotą szydełkową. Opis i krój N. XV, fig. 81—82. N. 20. Chusteczka haftowana. Opis i krój N. III fig. 7—8. N. 21. Chusteczka z koronki szydełkowej i batystu. Opis i krój N. XIV, fig. 78—80. N. 22. Chusteczka z tiulu do prania. N. 23. Chusteczka z koronki velenciennes. N. 24. Kołnierz z haftem i koronką szydełkową. N. 25. Kołnierz robotą koronkową z tasiemeczek.



N. 26—30. Modne paski i szarfy.



N. 36. Bluza z majteczkami dla dziecka lat 2 — 3. Opis i krój N. IX, fig. 49—53.

N. 37. Ubranie dla chłopczyka lat 4—5. Opis i krój N. VIII, fig. 44—48.



N. 31—35. Modne paski i szarfy.

Młode osoby, jadące zwiedzać nasze ukochane Tatry i Pieniny, nie potrzebują zabierać strojów, obejdą pobyt paroma sukniami wełnianemi i bluzkami na zmianę, ale za to muszą mieć kostyum wyłączny dla turystek, z wełny w wyborowym gatunku, przy którym niech zastosują (potępioną i odrzuconą na ulicę a najwygodniejszą i najbezpieczniejszą na wirchach i szczytach) *jupe-culotte*! Przypominamy zaopatrzenie się w odpowiednie obuwie specyalne, które nietylko daje pewność i siłę nogom, ale zabezpiecza niejako od wypadku. Kapelusz miękki filcowy, nie sztywniejący po deszczu, z rondkiem dającem się wygiąć na czoło, zasłaniając oczy od słońca, dopełnia kostyum turystki, która pled nosi w paskach założonych na ramiona.

Między tysiącami naszych prenumeratorek są wyjeżdżające do Biarritz, Ostendy, Trouville, Vichy; te muszą zabrać z sobą strojne suknie jedwabne i lekkie, jako to: kostium z taffetas lub fularu, suknię z materyi liberty czy marquisette, albo voile jedwabnego, batystową haftowaną, koronkową, na jedwabnem podwleczeniu. Hafty perełkowe, kolorowym jedwabiem, haft biały wypukły i ażurowy, gipiura, koronki prawdziwe, stare point de Milan, angielskie, aksamit, frendzle wspaniałe—słowem, co tylko dyktuje moda, wszystko łączy się w tych strojach, gdyż tam spotykają się elegantki wszechświatowe. Pakowanie modnych obecnie sukien mało zajmie czasu i mało miejsca w walizce, więcej kłopotliwe do zabrania są wszelkie dodatki toaletowe, buciki, pończochy praktyczne do codziennego wyjścia, jedwabne i ażurowe do stroju. Bluzki zabrać łatwo, ale cały stos żabotów wymaga zręcznych rączek do zapakowania! Pamiętajcie, panie, wziąć z sobą rękawiczki skórkowe i jedwabne, krótkie i długie do modnych krótkich rękawów, tudzież grubsze jelonkowe do prania, w których chodzi się na wszelkie wycieczki, trzymając wysoki kij, lub ciupagę.

Na dno walizki wrzućcie paletocik i czapeczkę wełnianą, potrzebne napewno w ciągu kilku tygodni pobytu. Gdziekolwiek się wyjeżdża, trzeba mieć z sobą długi jedwabny czy gazowy szalik (écharpe) od chłodu i wiatru; na wsi, w górzystej miejscowości, nad morzem, chodząc pieszo czy jadąc samochodem, wszędzie taka zarzutka okaże się potrzebną.

A kapelusze! Ile i jakie zabierać z sobą? Jak je pakować? Niestety *pakować* wcale ich nie można, gdyż te wielkoskrzydłe lub niebotyczne arcydzieła są nazbyt delikatnej natury, lubią jechać swobodnie ,bez najmniejszego ciśnienia. Osobom praktycznym, myślącym o zdrowiu, wypoczynku, miłych ale nie nużących strojami rozrywkach, radzimy wzięcie paru fasonów np. czarny włosienny i biały słomkowy, a do tego pióra, wstążki lub girlandę kwiatów—co wszystko to pomieści się w jednem żółtem pudle okrągłem. Zręczne rączki potrafią odpiąć pióro i kokardę, a przypiąć kwiaty i zastosować kapelusz do toalety.

Strojenie się zostawmy na zimowy karnawał, gdy same mamy stanowić kwiaty salonów, w lecie używajmy powietrza, ruchu, swobody dla płuc, wolności dla muskułów! Rozkoszując się skarbami przyrody, żywiczną wonią lasów, balsamicznym zapachem łąk, ożywczem górskiem powietrzem, wzmacniajmy nasze nerwy, serca, płuca, rok cały uciśnięte duszną atmosferą miasta (może i modnym gorsetem)!

Zakończamy dobrą radą nie zabierania w drogę rzeczy niepotrzebnych a już jak najmniej pakunków podręcznych, które są plagą w dłuższej podróży! Kostyum wygodny z żakiecikiem i bluzką *chemikier*, dobrze znoszący kurz i deszcz, kapelusz lekki z szalikiem gazowym (byle bez piór i kwiatów); płaszczyk, torebka podróżna z niezbędnemi drobiazgami, do których zaliczamy nożyczki, szpulkę nici, igły, kilka agrafek różnej wielkości. Tak wybrane, jedźcie w porę na kolej, unikając zamętu opóźnienia. Szczęśliwej podróży, miłego pobytu, pomyślnego powrotu, z dużym zapasem zdrowia i zapału do pracy i obowiązków!

Toja.

Królestwo płaszcza.

Jaki powinien być płaszcz podróżny i po co go się nosi?

Są kobiety, które podziw ulicy, wzrok nieznany a wymowny upaja. Lubią śmiałe fasony, rażące kolory kapeluszy, wyzywające kombinacye barw, i łatwy lubią wzbudzać zachwyt. Są inne, które nie znoszą na sobie spojrzenia... tłumu, obejmującego szczegóły, składające się na ich całość w danej chwili. Mimo to spotykają się z niem często. Na dworcu kolejowym, w wagonie, na statku, na ulicach wielkiego miasta, wszędzie bywa ten wzrok natrętny a niepożądany.

Ubranie kobiety, zwłaszcza kobiety z gustem—nosi prawie zawsze pewne indywidualne cechy, w całości i szczegółach nęcące zupełnie słusznie ciekawość oka.

Znałam osobę, posiadającą spięcie w formie żelaznego gwoździa, misternie jednak w złoto oprawnego, z którem się nigdy nie rozstawała. Zwracała ona zawsze uwagę i zatrzymywała wzrok... *wszelaki*. U innej płowy zasuszony kwiatek, w kryształowem schowaniu na złotym łańcuszku wiecznie bywał przedmiotem ciekawości wzroku... *czyjegoś...*

Jeszcze inna miała przy zegarku złotego fetyszka, arcydziełko złotniczego kunsztu, egzotyczny talizmanik. A na tym drobiazgu, wiążącym się najczęściej blisko, a czasem bardzo blisko z życiem, choćby jego jedną chwilą, wiecznie utkwiony jakiś obcy wzrok, obojętny lub ciekawy... ale obcy, nieznany i nie upragniony. Kto tych spojrzeń nie lubi, komu one są zbędne, a chce się od nich ustrzedz, zwłaszcza w drodze, niech nosi płaszczyk...

Jaki?

Przedewszystkiem—*spokojny*.

To znaczy—nie rażący ani kolorem, ani formą, ani wykończeniem. Płaszcz o charakterze—tego bajkowego okrycia, które z chwilą zarzucenia kryje postać przed każdym wzrokiem.

Ma chronić od pyłu, ma osłaniać suknię i ma znieczulać dla oka wszelkie efekty bluzki, paska, klamry, breloków, spięcia, nawet figury...

A przytem chronić cię od wiatru i spływać fałdami luźnemi, choćbyś długą podróżą zmęczona pozwoliła sobie na pewien negliż w toalecie. Dobrze obmyślony—płaszcz stanie się wkrótce niezbędnym towarzyszem, bez którego obyć się można, ale którego brak odczuwa się zawsze.

Należy komponować płaszcz, stosownie do pory roku i planu podróży. Jeżeli się jedzie na wieś—konieczny jest płaszcz od kurzu. A więc lekki, zapięty pod szyją, z dużym kapturem, który by można łatwo zarzucić na kapelusz, chroniąc go także od pyłu. Płaszcz taki może być płócienny, alpagowy, z surowego jedwabiu lub tussoru.

Jeżeli ma się zamiar jechać do wód—płaszcza płóciennego nie zalecamy wcale. To samo w dłuższą podróż.

Wtedy płaszcz musi być albo z miękkiej materyi albo lekkiej, niełatwo mnącej się wełny. Eleganckie panie noszą płaszczyki czarne jedwabne, które są bardzo praktyczne i zawsze nadają pewną wytworną cechę ubraniu.

Natomiast zupełnie inny płaszcz trzeba brać, jadąc nad morze. Silne wiatry, długie siedzenie w koszach na wybrzeżu wymagają cieplejszego okrycia. Miękki, rodzaj himalaj, najodpowiedniejszy jest materyał na tego rodzaju płaszcz, w który otulona, z zapiętym ściśle kapturem na czapeczce, doskonale podróżować możesz, łaskawa Czytelniczko, na pokładzie statku — wśród morskiej wichury.

W górską okolicę potrzebny płaszcz zupełnie ciepły, na chłodne ranki i wieczory do spacerów w doliny. Na wycieczki górskie—płaszcz jest zbyteczny, jak każde zresztą długie ubranie.

A że dziś wykwintne przezroczyste niemal toalety wywołały potrzebę płaszcza nawet na ulicę, i że używane są płaszcze z grubej materyi liberty — na każdą suknię i o każdej porze, więc można powiedzieć, że płaszcz króluje w dzisiejszym systemie ubierania się. *Mrówka.*

„Nasz Dom“.

Szósty arkusz wydawnictwa, które nasze prenumeratorki z takiem uznaniem przyjęły—zawiera bardzo wiele praktycznych wiadomości i wskazówek.

P. M. Kretkowska kończy w nim artykulik, w którym nawołuje, aby każda obywatelka na wsi była gotowa nieść pomoc w niedoli bliźniemu. *Małej apteczce domowej* nadaje głębsze znaczenie: *jednoczenia serc poza wszelką kastowością.*

O tem, *„jakie środki powinny się znajdować w każdej apteczce domowej“*, pisze nasza stała współpracowniczka p. Dr. Matylda Biehlerowa, która zawsze umie nieść doskonale praktyczne rady. *„Informacyę“*, *„Niezbędne przedmioty przy zakładaniu apteczki domowej“*. *„Wymiary szafek aptecznych“ i bibliografię* odnośnego działu dodaje redakcya. *„Jaką powinniśmy mieć oborę*, objaśnia p. Zofia Majlertowa, doświadczona i dzielna gospodyni. *„Jak zorganizować małą mleczarnię dworską“* poucza p. T. Swiszczowski. Wprawdzie nasze Sz. Abonentki miejskie bezpośrednio nie przystosują tym razem nagromadzonych licznie wskazówek do swego domu. Ale wszystko na świecie jest interesujące dla tego, kto ciekawie na świat patrzeć, umie. Więc jesteśmy pewni, że obficie ilustrowany arkusz 6-ty, w następnym numerze pisma, z zajęciem czytać będą. Wszystko, to da im pewien obraz trosk, kłopotów i starań życia wiejskiego — gotującego strawę dla miast.

B.

Notatki ogrodnicze.

Jakie roboty należy wykonywać w miesiącu lipcu

W ogrodzie owocowym i szkółce:

W szkółce wycinać pijawki, skrócić zbyt długie pędy boczne (przedwczesne); skracać paznogciami te pędy w koronie, które są równie silne, jak przewodnik; w drugiej połowie miesiąca zacząć oczkowanie wisien na antypce, śliw i grusz na pigwie, zwłaszcza w gruntach suchych, gdzie soki prędko opadają. Podczyścić podkładki do oczkowania innych drzew owocowych i ozdobnych. Słabe pędy, przeznaczone do dostarczenia oczek, uszczknąć w końcu miesiąca, żeby oka na nich lepiej nabrzmiały.

Pociąć żywopłoty. Zbierać owoce w miarę dojrzewania; w zimowych, mocno obłabowanych, nadmiar zdjąć w początku miesiąca zapomocą nożyc, do obierania gniazd owadów używanych. Zbierać owoce opadające, ponieważ w nich siedzą zwykle szkodliwe owady. Póki owoce są zielone, można je dawać trzodzie lub wołom, posiekane lub w całości. W końcu miesiąca opadki z owoców już są przydatne na galaretę, zupę i papkę. Przywiązać i uszczykiwać winorośl. Wyciąć nożyczkami jagody drobne i poucinać wierzchołki gron. Drzewa szpalerowe w czasie upałów skrapiać wodą przed zachodem słońca i wykonać na nich cięcie zielne, a w końcu lipca cięcie jesienne na wiśniach, szpalerowych. W tej porze rozpiąć też starannie na kratach morele i brzoskwinie.

W ogrodzie warzywnym:

Nawóz suszyć.

Pielenie warzyw. Bardzo małe siewy rzodkiewki, sałat, szpinaku, gdyż łatwo i szybko wyrastają do kwiatu. Przy końcu miesiąca siew roszponki. Okopywanie roślin, jak: buraków, kapust, selerów.

W ogrodzie ozdobnym i kwiatowem:

Przekwitające róże ścinać, gdy zaś krzaki zupełnie okwitną, dla wzmocnienia wzrostu polać gnojówką, do połowy rozcieńczoną wodą.

W końcu miesiąca wykopać cebulki kwiatowe z gruntu, oczyścić je, podsuszyć i przesadzić na inne miejsce (w sierpniu i wrześniu).

Zbierać nasiona z wcześniejszych i trwałych kwiatów, przekwitające lewkonie zastąpić astrami lub innemi na ten cel przygotowanemi kwiatkami.

Utrzymywać w porządku kobierce przez przycinanie i rozpinanie. Kosić i polewać trawniki.

Sadzonkować w mnożarni lub inspekcie rośliny szklarni zimowej, które w tej porze wzrost swój ukończyły. Do takich roślin należą też azalie, kamelie i inne.

Szczepić azalie, kamelie, rododendrony.

Siać w inspekcie bratki, niezapominajki, lepnice (Silene) i inne rośliny, na kwiat wiosenny przeznaczone.

Rozsadzać w inspekcie pierwiosnki chińskie, popielniki i t. p. Wysadzić z inspektu na grunt: laki, malwy, goździki wonne. Motykować skupiny i grzędy kwiatowe. Rozpocząć oczkowanie róż w drugiej połowie miesiąca. Przewietrzać i reparować szklarnie.

M. Nagay.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

26)

Wtem spojrzała na zegarek i powstając, zawołała:

— Prędko! prędko! musimy wracać babuniu!...

Pani Mansart zdziwiła się.

— To są godziny moich przyjęć—objaśniła adwokatka—jeżeli się spóźnię, zastanę salon pełen klientów.

— Wielka rzecz! mąż odkradnie ci kilku.

Henryka wcale tego nie chciała i pośpiesznie wsiadała do powozu... Klienci nie zgodziliby się na to. Andrzej daleko ma-

drzejszy był od niej i lepszych mógł udzielić porad, ale od czasu tego sławnego procesu kobiety światowe bądź przez ciekawość, bądź przez snobizm uwzięły się zasięgać jej zdania w rozmaitych sprawach. Wdowy, rozwódki, stare panny udawały się do sławnej adwokatki, ile razy trzeba było coś sprzedać, albo wydzierżawić, albo układać się z dostawcami zbyt wymagającymi... Ile zwierzeń ona odbierała od kobiet zamężnych, i niezamężnych, od tych szczególniej!.. O ilu wiedziała zdradach, wiarołomstwach, tajemnych błędach!..

Coby powiedziała babunia na te wszystkie historye, których codziennie musiała wysłuchiwać Henryka!

— Przyznaj, droga Henryko, że to dziwne warunki życia dla tak młodej jak ty kobiety—rzekła zachmurzona pani Mansart.

— Ach! babuniu, już w dwudziestym roku życia miałam pełne uszy takich rzeczy, a jednak nie jestem zepsuta. Wszystko zależy od tego, jak się słucha... Nieraz mam sposobność spełnić dobry uczynek: niejednego niewiernego kochanka uratowałam od witryoleju, który byłby wypalił mu oczy; niejedną zdradzoną dziewczynę odwiodłam od rozpaczliwego kroku; niejednemu zapobiegłam rozwodowi i dokazałam tego, że powaśnione małżeństwo uściskało się... Pogódź się z adwokatkami, babuniu; gdybyś wiedziała, w ilu bolesnych zawikłaniach taka prosta kobieta, jak ja, może oddziałać zbawiennie!

Pani Mansart milczała. Powóz stanął przed domem. W zapadającym mroku widać było trójkątny plac Dauphine i olbrzymią fasadę Pałacu Sprawiedliwości z białemi schodami, szeregiem wielkich posągów, trojgiem greckich podwoi i surowem belkowaniem. Na lewo stare domy ginęły w mgle wieczornej; na prawo aleja nędznych drzew, ogołoconych z liści, sprawiała złudzenie małego lasku.

Z okien salonu biło światło, a służący otwierając drzwi, rzekł:

— Pięć pań czeka na panią.

— Dobrze... Idę zaraz, tylko zdejmę kapelusz.

Było w niej tyle prostoty, młodości i wesela, że pani Mansart patrzyła na nią z podziwem. Żona Andrzeja rosła w jej oczach, nabierała coraz większego znaczenia, była osobistością, która zaczynała panować w Pałacu Sprawiedliwości. Powodzenie bynajmniej nie zawróciło jej w głowie: nie chełpiła się niem, owszem, niejedno nawet zamilczała.

W przedpokoju co chwila odzywał się dzwonek, gdyż były to również godziny przyjęć Andrzeja. Pani Mansart pod jakimś pozorem poszła do kuchni, gdzie kucharka pomagała mężowi czyścić srebro, i zapytała służącego:

— Do pana musi dużo przychodzić klientów, prawda, Narcyzie?

— Tak, proszę pani, ale więcej osób przychodzi do pani. Niejedna nawet odchodzi z kwitkiem, bo pani już nie ma czasu. Ja często im powiadam, że pani zmęczona i proszę, żeby lepiej poszły do pana, lecz nie chcą!.. „Nie, myśmy przyszły do pani Jélines“ —powiadają i cóż im zrobić? Wolą odejść, niż poradzić się pana.

Narcyz był poczciwym chłopcem, ale za grosz nie miał sprytu. Pani Mansart przez chwilę patrzyła na niego oczyma płonącemi, jak węgle, a potem rzekła:

— Widzisz, jak wiele głupich jest na świecie! Wasza pani jest bardzo mądra, ale przecież sami rozumiecie, że pan, który umie po grecku i po łacinie, uczył się lat piętnaście, dużo jeździł i stawał w głośnych sprawach, jest daleko mądrzejszy od niej.

— Prawda, przyznawał służący — ale kiedy te osoby nie chcą gadać z żadnym adwokatem, jeno z naszą panią.

Przy obiedzie Henryka ze zwykłą szczerością wyliczała swoje klientki, dodając z uśmiechem:

— Ach! gdybym mogła powtórzyć, co jedna z nich mi powiedziała!

Pani Mansart uważała, że rola powiernicy i doradczyni bynajmniej nie licuje z wesołem usposobieniem Henryki, z dumą zato spoglądała na wnuka: zbudowany jak średniowieczny rycerz, z poważnem czołem i zadumanemi oczyma, stworzony był na mistrza wymowy.

— Jakże głupie są paryżanki!—myślała—wolą zasięgać zdania tej dziewczynki, niż radzić się takiego człowieka, jak Andrzej, od którego bije wyższość i siła umysłu! Trzeba nie mieć odrobiny rozsądku, żeby się tak poniżać i słuchać pokornie nauk młodej, niedoświadczonej kobiety, kiedy mają tuż mądrego doradcę, budzącego poszanowanie!

Nazajutrz rano, zanim Henryka wstała, Andrzej przyszedł do babki.

— Narcyz opowiadał mi, że wszystkie panie radzą się twojej żony—rzekła, śmiejąc się z przymusem—wolą odejść, niż udać się do ciebie.

— Oh! to zdarzyło się może dwa lub trzy razy!—wesoło odparł Andrzej.

— Nie rozumiem, jakim sposobem Henryka przez jeden marny proces mogła stać się sławniejsza od ciebie.

To bardzo naturalne, babuniu: nowość zawsze popłaca; Henryka stanowi osobliwość i dlatego pociąga ludzi; rozmawiają o niej w salonach, feministki chlubią się nią, zresztą to bardzo ładnie brzmi: „Idę właśnie od pani Vélines, mojej adwokatki“. O lada drobnostkę przychodzą się jej radzić. Za sto lat, kiedy w sądownictwie będzie tyleż kobiet, co mężczyzn, to się już zdarzać nie będzie.

— A więc w sprawach prawdziwie ważnych zwracają się do ciebie?

— Naturalnie!—zaśmiał się Andrzej.

Wieczorem pani Mansart weszła do salonu w chwili, kiedy młoda para bawiła się obliczaniem na palcach, ilu klientów każde z nich miało w ciągu miesiącu. Okazało się, że pod tym względem żona przewyższyła męża.

— A widzisz? A widzisz? — wołała tryumfująco.—Wiesz, babuniu—dodała, zwracając się do pani Mansart—jeżeli tak będzie dalej, to niedługo ja będę miała większą klientelę od niego.

Rzuciła się na szyję Andrzejowi i pocałowała go w usta.

Oczy staruszki błysnęły surowo; spojrzała na wnuka i rzekła:

— W takim razie radziłabym ci kupić maszynę do szycia i wziąć się samemu do wyprawki dla dziecka, a tymczasem twoja żona będzie stawała w sądzie.

Andrzej śmiał się ochoczo.

W pierwszych dniach stycznia młody adwokat miał dużo roboty ze sprawą pana Lacroix, pełnomocnika Banku Kontynentalnego.

Byłto człowiek tak przebiegły, że ze wszystkich trudności umiał się wykręcić ze zręcznością kuglarza; nie było artykułu, prawa, któremu nie potrafiłby nadać opacznego znaczenia. Andrzej widywał go codziennie i za każdym razem sprawa przedstawiała mu się inaczej.

Pani Mansart całe dnie spędzała na mieście, a wieczorem opowiadała, z jakiemi osobami się widziała, nie wymieniając jednak wszystkich. Mąż jej, niegdyś adwokat w Rouen, miał w Paryżu liczne stosunki, które ona teraz odnawiała. Henryka nie towarzyszyła jej, uważała bowiem, że staruszka woli jeździć sama; nie obrażała się jednak, gdyż miła i łatwa jej natura wszystko widziała w dobrem świetle. Zresztą uwielbiała babunię za jej żywość, dumę, a szczególnie za bezgraniczną miłość dla wnuka. Życie pod jednym dachem byłoby niemożliwe z powodu despotyzmu pani Mansart, ale Henryka cieszyła się bardzo z tych kilku tygodni spędzonych razem i wieczorami słuchała z zachwytem opowiadań staruszki o dzieciństwie Andrzeja.

Około 8-go grudnia dzienniki naraz zaczęły zajmować się sprawą Banku Kontynentalnego, dały nawet portret pana Lacroix, chudego bruneta z miną nader godną. Henryka zastała męża, zaczytanego w dziennikach, które opowiadały o szczegółach oszustwa, wspominając także o obrońcy: dostała mu się nawet szczypta kadzidła, nazywano go bowiem „najmłodszym mistrzem adwokatury paryskiej“.

— Kto mógł udzielić dziennikom tych szczegółów? — rzekł Andrzej, udając obojętność.

(d. c. n.).

OD ADMINISTRACYI.

Uprzejmie prosimy Sz. Prenumeratorów o przesyłanie wszelkich listów i przekazów pod adresem Administracyi: Aleje Jerozolimskie № 49.

„Krajobraz polski".

Tow. krajoznawcze znów podjęło piękny zamiar.

Oto w jesieni ma zamiar urządzić wystawę pod nazwą: „Krajobraz polski".

Niewątpliwie odezwa komitetu wystawy do „wszystkich, aby posiadanemi obrazami, sztychami, fotografiami lub rysunkami przyczynić się chcieli do jak najbogatszego zobrazowania kraju naszego pod względem krajobrazów", znajdzie szeroki oddźwięk.

Wystawa odbyć się ma na jesieni. Termin przyjmowania: deklaracyi — 15 września — i okazów — 15 października.

Oprócz krajobrazów, przedstawionych w płaszczyźnie, komitet projektuje urządzenie wystawy panoramicznej zdjęć stereoskopowych.

Program jest następujący:

Krajobrazy ogólne, pojęcie o typowych widokach, właściwych poszczególnym okolicom kraju, obserwowanych wśród: pól, lasów, wsi, miast, gór, stepów, jezior, bagien, i łąk.

Krajobrazy szczegółowe, ilustrujące poszczególne składniki krajobrazu, a więc ilustracye, charakteryzujące:

Roślinność: typowe grupy roślin krajowych lub ich poszczególne okazy.

Przyrodę martwą: pustkowia, piaski, skały, głazy narzutowe, diuny i t. d.

Siedziby człowieka i jego prace, ich wpływ na charakter krajobrazu: a) czem u nas człowiek krajobraz zdobi, w mieście, na wsi, w polach, w lasach, na łąkach, na drogach; b) czem u nas człowiek krajobraz szpeci.

Krajobraz w czterech porach roku i perspektywiczne zbiory krajobrazów polskich, obrazujące dawniejszy stan krajobrazów.

Za nadesłane okazy wystawowe będą udzielane przez komisyę sędziów nagrody w postaci dyplomów honorowych, dyplomów uznania i listów pochwalnych.

Bliższych informacyj udziela biuro komitetu w siedzibie Tow. krajoznawczego.

Kuchnia jarska.

Różne potrawy z sałaty zielonej. Sałata jako jarzyna, zawierająca dużo żelaza, zaleca się przedewszystkiem osobom anemicznym i tam, gdzie potrzebna przemiana materyi. Może być przygotowana w rozmaity sposób, na zimno i na gorąco.

Sałata głowiasta duszona. 6 główek sałaty obrać, odrzucając liście zepsute, dobrze wypłukać i pokrajać na ćwiartki. Tymczasem przygotować sos następujący: Pół łyżki masła rozpuścić w rondelku, wsypać łyżkę mąki, zasmażyć na żółty kolor, wlać kwaterkę śmietanki lub mleka, gotować na małym ogniu 15 — 20 minut, poczem rozbić 2 żółtka z łyżką mleka, wlać do sosu, rozbijając trzepaczką, żeby się nie zwarzyły. Sos przecedzić, dodać trochę cukru, soli i gałki muszkatułowej, włożyć sałatę i dusić pod nakryciem 10 minut. Podać z grzankami z ciasta francuskiego.

Sałata nadziewana. Wszystkie duże liście od sześciu główek sałaty odjąć, wymyć na sicie, uważając, aby się nie pogniotły, wrzucić na wrzącą wodę, tylko na tyle, aby się sparzyły i rozłożyć każdy liść oddzielnie na stole. Przygotować farsz następujący: Jedną cebulę drobno usiekać, zasmażyć na maśle, dodać 2 spore łyżki bułki tartej, trochę koperku i pietruszki zielonej, drobno usiekanej, soli, szczyptę pieprzu, wszystko razem wymięszać, dodać ośrodki sałaty drobno usiekanej i trochę rosołu. Nakładać po łyżce farszu na każdy liść, który zawinąć szczelnie, poczem wszystkie te liście ułożyć na brytfankę, wysmarowaną masłem, podlać trochę rosołem lub wodą, nakryć i dusić pod nakryciem 20 — 30 minut, najlepiej w piecyku. Przed polaniem zasmażyć łyżkę mąki z $1/2$ łyżką masła, wymieszać ze smakiem od sałaty, posolić i dodać trochę koperku. Podać jako potrawę po zupie, z dodaniem młodych kartofelków. Można jeszcze farsz przyrządzić z ryżu ugotowanego na mleku, wymięszawszy go jajami na twardo ugotowanemi, które usiekać, dodać koperku i pietruszki zielonej.

Zupa z sałaty (pureé). Na 4—6 osób, 10 główek pięknej sałaty, dobrze wypłukać, poczem liście porozdzielać i wszystkie wrzucić do wrzącej wody, w której kilka razy zagotować. Wylać na sito i przetrzeć razem z 2-ma bułkami rozmoczonemi, lub z dodaniem kilku kartofli ugotowanych. Masę przetartą rozprowadzić smakiem wygotowanym z sałaty, dodać soli, trochę cukru, szczyptę gałki muszkatułowej. Wszystko razem jeszcze raz zagotować i zaprawić kwaterką śmietanki lub mleka, w którem rozbić 3 żółtka. Podać z ptysiami lub z grzankami z bułki.

Sałata na sposób Lahmana (dyetetyczna). Dobrze opłukaną sałatę osączyć na sicie, wyłożyć na salaterkę, wymięszać z dużą ilością oliwy, dodać niewielką ilość cytryny, trochę cukru i bardzo mało soli.

Sałata rzymska (romaine) po francusku. Na salaterce utrzeć żółtko surowe lub gotowane z oliwą i solą, dolewając potrosze dobrego octu lub soku z cytryny, tak aby sosik był zawiesisty, dodać koperku i pietruszki usiekanej. Wybrawszy tylko środkowe młode listki sałaty, przekrajać je na połowę i wymięszać z sosem. Kto lubi sos ostrzejszy, może dodać jeszcze musztardy i trochę szczypiorku.

M. Norkowska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Ludce nie możemy dać sumiennej odpowiedzi — bo musielibyśmy dawać do rozbioru chemicznego, a na to, doprawdy, niema czasu. Kąpiele rzeczne wybielą, słońce zrumieni twarzyczkę i będzie ładnie — przyjsądz można na niewidzianego.

P. Paszkowski tylko nieszkodliwe daje kosmetyki swoim klientkom.

Dwudziestoletnia myślicielka niepotrzebnie to „drapieżne ptactwo" dopuszcza do takiej poufałości, żeby aż odczuwać gorzko jego szpony. Drapieżny ptak jest od tego, żeby żerował i upatrywał swój łup. Ale jeżeli gołębie, wróble, małe kuropatwy i młode zajączki nawet... potrafią tak się bronić i tak skrywać, że mu ich trudno dosięgnąć to cóż dopiero—kobieta. Nikt jej nie dosięże, jeśli ona sama dosięgnąć siebie nie pozwoli.

Co do pracy zaś, nie należy nigdy zawodu swego traktować jako *zło konieczne.* Trzeba weń kłaść swoje duchowe zasoby. Trzeba pracować nietylko nim samym, ale i dla niego trochę, trzeba go doskonalić, przedewszystkiem *pokochać* — to się nie wyda ciężarem. Będzie miłym towarzyszem i myśli od „drapieżców" oderwie, czoło odchmurzy, usposobienie wypogodzi. Niech pani sprobuje i napisze nam—jak się to tam dzieje.

Matce. Uzdrowisko d-ra Gawrońskiego w Vevey w Szwajcaryi nie jest tanie, ale jakichże ofiar nie ponosi się dla uratowania dziecka! Niech pani odniesie się wprost do zakładu. Prospekt wyślą. Adres: Vevey (Suisse), d-r Julian Gawroński, case postale Nr. 101.77, z powołaniem się na nasze pismo.

P. Nina już odpowiedź otrzymała.

P. Maryi. Zanotujemy... w sercu te wyrazy. Adres: Biblioteczka rolnicza (Polna 46a).

P. Zosi. Jakiby aforyzm napisać przyjaciółce w pamiętniku? Może... nie obiecuj—a dotrzymaj, może... nie przysięgaj—a nie zdradzaj. A może: jestem ci dobrą przyjaciółką, ale życzę, żebyś jeszcze lepszego przyjaciela znalazła... w mężu.

„Bławatek". Cieszymy się radosną nowiną! Niechże to nowe życie da tyle szczęścia, ile go pani w tej chwili ma w marzeniach. A zasyłamy prośbę od siebie: niech pani raz jeszcze przeczyta, w skupieniu ducha, pewno dobrze znany, ale zawsze piękny wiersz Konopnickiej „Do kobiety"...

Dobrze jest w tym momencie przepowiedzieć sobie, że:

„Kocham ciebie!", to znaczy, chcę z tobą
Podźwignąć ciężar, co się życiem zowie,
Być domu twego światłem i ozdobą
I nieść ci pokój, i ciszę, i zdrowie.

A potem...

Chcę nad kołyską naszemu dzieciątku.
Nucić piosenki w noc ciemną.

I być.
Twojemu czołu od skwarów ochroną,
Chcę być twą myślą i ramieniem twojem
I przyjacielem, i żoną.

Niechże spełnieniu tych pięknych pragnień z wiarą, że one są i pani pragnieniem, nie stanie w życiu nic na zawadzie, tego szczerze życzymy w dniu Jej zaręczyn.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 26-go: „Twierdza bez broni“.—Na rozłogach białoruskich, powieść Wiktora Gomulickiego (c. d.).—Z tygodnia na tydzień.—Jak się dziś bawią i czy się bawią? — Cieszę się (wiersz).—Jaki plon wydały nasze konkursy?—Ubiór koronacyjny królowej angielskiej Mary.

Dział mód i robót ręcznych.

Na wyjazd. — Królestwo płaszcza. — Nasz Dom.—Notatki ogrodnicze.—Adwokatki, powieść Colette Yver (c. d.).—Krajobraz polski.—Kuchnia jarska.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.

Arkusz z krojami.

POLECENIE.

Znaną ze swej praktyczności książkę „Smaczne Ciasta“ przez p. Szumlańską, nabyć można we wszystkich księgarniach.

Z dziedziny kosmetyki.

W. S. Zmarszczki z twarzy, z powiek, szyi rozgładzą się przy stałem użyciu *Abaridu*, wcieranego lekko na noc. Wstręt do kosmetyków, jaki pani uczuwa, może przeminie, gdy się pani dowie, że *Abarid* nie jest kosmetykiem we właściwem tego słowa znaczeniu, tutaj chemia nic nie ma do powiedzenia, bowiem *Abarid* jest galaretowatym wyciskiem cebulek białej lilii (*Lilium Candidum*) w połączeniu z miodem. Lilia biała była od dziesiątków lat używaną do gojenia ran, a miód jest nadto znany ze swych łagodzących własności. Dla przyspieszenia rezultatu użyć należy masażystki pneumatycznej systemu *Heros*.

Adzie. Na czerwoność nosa pomaga często *Nezalina*, którą trzeba zmywać nos parę razy na dzień, nasączywszy trochę na watę. Pomagają również jednocześnie używane kompresiki z czystej benzyny, również na watę nasączonej. Nie trzeba takiego kompresiku niczem na wierzch okładać, a gdy wyschnie, odjąć i jeszcze raz namoczyć.

Janinie. Już było dużo odpowiedzi.—Rozszerzone pory na twarzy wygładzić może tylko masażystka pneumatyczna systemu *Heros*.

Sędziemu wiejskiemu. Może list nie doszedł firmy, które przy końcu podajemy, stanowczo zawsze mają na składzie wszystkie środki kosmetyczne i, o ile nam wiadomo, we własnym interesie natychmiast żądania wypełnią.

Dziewiętnastoletniej. *Pureol* wymywa wągry w pierwszym okresie, gdy są w postaci ciemnych punkcików, lecz gdy są już tak wielkie, że je Pani musi wyciskać, to już trzeba użyć masażystki pneumatycznej; wyciskać palcami nie jest wskazane, gdyż pozostają otworki, które z trudem zarastają. Na opaleniznę *Precioza* jest środkiem niezawodnym, jak również na piegi, i jeśli nie poskutkuje, to znaczy, że żaden środek skutkować nie będzie.

Pełnoletniej. Niekształtny nos można tylko małym dzieciom doprowadzić do odpowiedniej formy, później szkoda zachodu i pieniędzy. Jeżeli policzki są wydatne wskutek wielkiej ilości tłuszczu podskórnego, masażystka *Heros* je pomniejszy, jeżeli zaś to są muskuły bez tłuszczu, niema nato rady.

Jednej z prenumeratorek. Niema cery skłonnej do wągrów, są tylko cery zaniedbane i zepsute przez używanie pudru z domieszkami związków metalicznych, jak bizmut blejweis i t. p., te właśnie cząsteczki metalicznej natury wchodzą w pory kóry, zamulają je, nie dozwalają podskórnemu tłuszczowi wydobyć się na wierzch i tworzą owe wągry, które przy starannem wymywaniu *Pureolem* znikną zupełnie, a przy zaniedbaniu rosną, dojrzewają, tworząc wypukłe drobne perełki, które dopiero wyciskaniem usuwać się zwykło. *Precioza*, którą Pani używała na piegi, jest środkiem wybornym, w tysiącach wypadków wypróbowanych, i nigdy wągrów sprowadzić nie mogła. Na taką kapryśną cerę najlepiej żadnych środków nie używać, a *Lait autephelique* również nie pomoże.

M. K. Na nadmierne pocenie użyć trzeba *Eureki*, którą można stosować do rąk, nóg i pach.

Efer. Na owe pryszcze i suchy liszaj tylko *Abarid* może być środkiem odpowiednim. Myć się ciepłą wodą bez mydła i *Otrąbkami abaridowemi*. Jeżeli żołądek nie funkcyonuje prawidłowo, pić *Zioła Paragwajskie*.

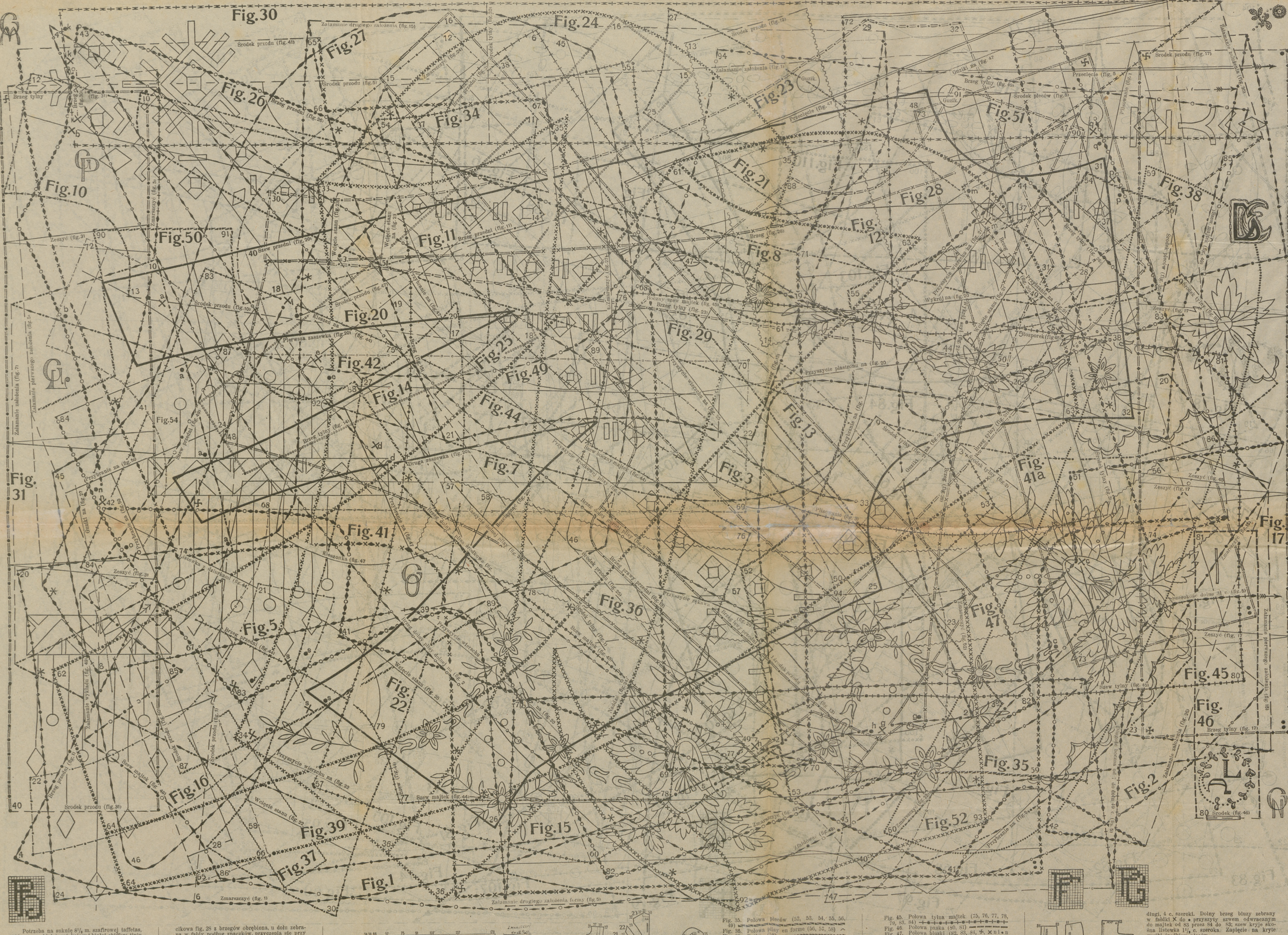
Wszystkie środki posiadają na składzie firmy: *Perfection* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, w Odesie *Anderski*, we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21. Na pytania odpowiadamy w najbliższym numerze.

Telimena

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.



Tygodnik Mód

W Warszawie 1911 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N-ru 26.

Na szwy i obrąbki trzeba dodać przy każdej części formy.

Nr. I. **Kaftaniczek krótki jedwabny z kołnierzem chusteczkowym, do sukni** ryc. 14.

Fig. 1. Połowa kaftanika kimono (1, 2, 3, 4, 5, 6, *) 1 założenie formy ━●━●━●
Fig. 2. Połowa formy kołnierza z oznaczeniem plisek (3, 4) ━○━○━○
Fig. 3. Połowa baskiny (5, 6) +++++++++
Fig. 4. Plecy do ryc. 14.

Wyjdzie na kostyum 9 m. czarnej taffetas, 75 c. szerokiej; do przybrania frendzla jedwabna 5 — 6 cent. szeroka, biała materja i aksamitka czarna 5 c. szeroka. Na spódnicy w dwa bryty, zapiętej z lewego boku, u dołu oszytej frendzlą, zarzucona jest tunika formą rogówki trójkątnej, z tyłu spuszczona gładko podług fig. 14; brzeg dolny oszyty frendzlą. Krótki kaftaniczek kimono fig. 1, zeszywa się najpierw z boków od 1 do 2; brzeg dolny zmarszczony między gwiazdkami, łączy się z baskiną fig. 3, oszytą podobnie jak rękawy dwoma rzędami plisowania, 3 cent. szerokiego. Na kołnierz przykrawa się najpierw podług fig. 2 podstawę z materji wymierzoną tylko do drugiej linji kroju, następnie trzeba dopasować ze skośnej materji dwie plisy podwójnie złożone, odpowiednio rozciągnięte, i podług linji cienkiej przystebnowane tak, aby jedna zachodziła na drugą, kryjąc szew. Górna biała część kołnierza, jest z materji wyhaftowanej lub malowanej w kolorowe kółka, oszyta dwoma rzędami wąziutkiego plisowania. Gotowy kołnierz od 3 do 4 przysywa się szwem odwracanym. Przody kaftanika krzyżują się skośnie i zapinają kokardą aksamitną.

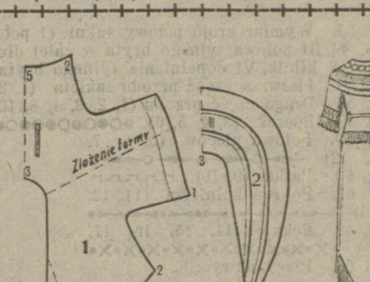


Fig. 4

Nr. II. **Bluzka kimono z haftem.** Rycina 18.

Fig. 5. Połowa bluzki wraz z deseniem (7, 8, *) 2 założenia formy +◆+◆
Fig. 6. Plecy do ryc. 18.

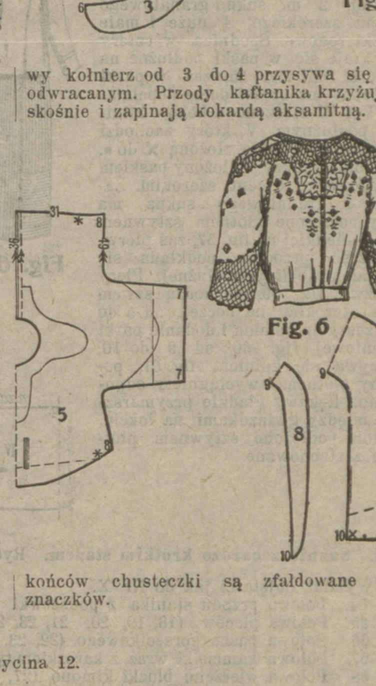


Fig. 6

Nr. III. **Chusteczka batystowa z haftem.** Rycina 20.

Fig. 7. Połowa chusteczki wraz z deseniem (9, 10, ×a i • a)
Fig. 8. Połowa wykładu szalowego z deseniem (9, 10)

Wyjdzie 1 metr batystu jedwabnego, 80 c. szerokiego. Złożywszy batyst we dwoje kraje się chusteczkę i wykład bez przecięcia z tyłu; brzegi są w około wyhaftowane w ząbki; haft grubo wywodzony i haft ażurowy daje się podług deseniu an fig. 7 i 8. Brzegi dolne końców chusteczki są zfałdowane podług znaczków.

Nr. IV. **Suknia z tuniką przymarszczoną.** Rycina 12.

Miara objętości przez połowę: 48 c. w gorsie, 34 w pasie, 56 w biodrach; długość spódnicy z przodu 106 cent.

Fig. 10. Połowa przednia szmizetki (11, 12, 13, 17)
Fig. 11. Połowa tylna szmizetki (11, 12, 14, 18)
Fig. 12. Połowa stojącego kołnierza (13, 14)
Fig. 13. Lewa przednia połowa kamizelki z oznaczeniem prawej (15, 16, 17, 23)
Fig. 14. Połowa pleców kamizelki (15, 16, 18, 24)
Fig. 15. Połowa wierzchu stanika z długim rękawem kimono (19, 20, 21, 22, 23, 24, *) 2 założenia formy
Fig. 16. Falbanka do rękawa (21, 22)
Fig. 17. Falbanka paska gorsecikowego (卐, ✠, •, ⁚)
Fig. 18. Wymiar kroju połowy spódnicy podszewkowej i tuniki (I bryt przedni [卐], II bryt tylny spódnicy z oznaczeniem przybrania [✠, ✶], III połowa przodu tuniki [•], IV połowa tylnego bryta tuniki [⁚])
Fig. 19. Plecy do ryc. 12.

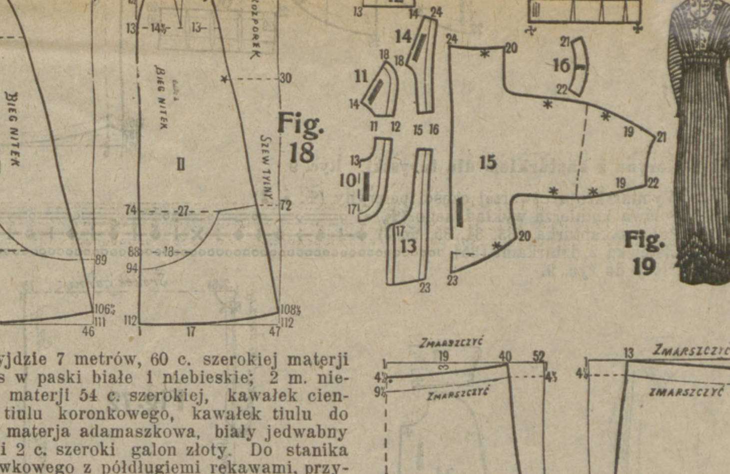
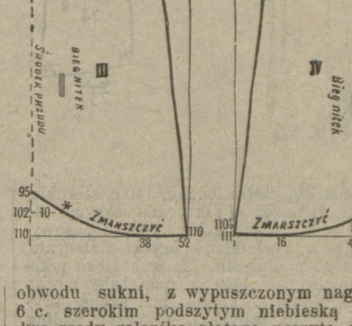


Fig. 18

Fig. 19

Wyjdzie 7 metrów, 60 c. szerokiej materji taffetas w paski białe i niebieskie; 2 m. niebieskie materji 54 c. szerokiej, kawałek cienkiego tiulu koronkowego, kawałek tiulu do prania, materja adamaszkowa, biały jedwabny sutasz i 2 c. szeroki galon złoty. Do stanika podszewkowego z półdługiemi rękawami, przyczepia się szmizetka koronkowa fig. 10 i 11, podłożona chiffon, tudzież przyszywają się części kamizelkowe z materji adamaszkowej, pokrytej tiulem naszytym sutaszem, z brzegów wypustka niebieska. Z przodu kamizelka zachodzi 2 cent. szeroko; zapięta na pentelki z sutaszu. Brzegi bluzki kimono naszyte złotym galonem; długie rękawy są na szwie zmarszczone między gwiazdkami, zeszyte od 20 do 19 u dołu zaś otwarte i podszyte falbanką fig. 16 z niebieską podszewką. Dolny brzeg stanika przymarszczony od * do * razem z podszewką wszyty od • do ⁚ do paska gorsecikowego fig. 17, w który u dołu wpuszczona spódnica podszewkowa fig. 18 I i II, 185 cent. szeroka, pokryta od dołu do linji cienkiej niebieską materją lub aksamitem. Tunika ścięta w zęby, przymarszczona u dołu do obwodu sukni, z wypuszczonym nagłówkiem 6 c. szerokim podszytym niebieską materją; dwa rzędy galonika złotego, naszyte w odstępie 2 cent. u dołu tuniki i w górze po przemarszczeniu.



Nr. V. **Suknia ze skośną tuniką** Rycina 13.

Miara objętości przez połowę: 51 cent. w gorsie, 35 w pasie, 56 w biodrach; długość spódnicy z przodu 108 cent.

Fig. 20. Połowa przodu stanika z podszewki (25, 26, 31, 32, 37, 38, 39, 40, *)
Fig. 21. Pierwszy boczek (25, 26, 27, 28)
Fig. 22. Drugi boczek (27, 28, 29, 30)
Fig. 23. Połowa pleców (29, 30, 31, 32, 37, 44, 50, 51)
Fig. 24. Rękaw z podszewki, (33, 34, 35, 36, *) •×•×•×•×•×•×
Fig. 25. Połowa plastronu chiffon (37, 38, 39, 40, 43)
Fig. 26. Połowa wierzchu stanika kimono (41, 42, 43, 44, 45, 47, 51, × b i • b do × c i • c) 1 założenie formy
Fig. 27. Dopełnienie rękawa (41, 45, 46, × d i • d ko × f i • f)
Fig. 28. Część gorsecikowa (47, 48, 49, × g i • g do × h i • h) ═×═×═×═×═×
Fig. 29. Pliska kołnierzowa (47, 50) •—○—•—○—•—○—•
Fig. 30. Pasek (48, 49, × i i • i do × m i • m) 1 założenie formy
Fig. 31. Połowa gorsecika (40, 卐) ═●═●═●═●═
Fig. 32. Wymiar kroju tuniki i szarfy (I tunika [40, 卐, *], II szarfa)
Fig. 33. Plecy do ryc. 13.

Potrzeba na suknię 8½ m. szafirowej taffetas, 110 c. szerokiej tegoż koloru i białej chiffon; tiulu koronkowego na szmizetkę, guziczków pokrytych materją, małych guzików płóciennych i grubej białej bawełny *Iris*. Stanik podszewkowy fig. 20—24, z tyłu zapinany, ma z przodu głęboki wykrój podłożony tiulem koronkowym, na którym dany plastron z białej chiffon, fig. 25, do linji poprzecznej kryty szafirową chiffon z boku haftowaną a raczej naszytą w deseń małemi guziczkami białemi i supełkowem wyszyciem z bawełny Iris. Rękawy podszewkowe wszyte od 33 w pachę a podług zaokrąglonej linji cienkiej dopełnione tiulem koronkowym. Jedwabny wierzch kimono z przodu i na plecach zfałdowany podług × i • na fig. 26, przyszywa się na podszewce od 43 przez 44 do 51 podług linji cienkiej; na nim przystebnowana część dopełniająca rękawy, fig. 27, od 41 do 45 podług linji cienkiej. Od 45 do 46 zeszywa się tylny brzeg rękawa, po zmarszczeniu spodniego brzegu między gwiazdkami, z nagłówkiem 1 cent. szerokim; guziczki podług linji kropkowanej; u dołu również podszyty nagłówek; fałdki złożone × do • trzeba przyczepić niewidocznie. Część gorsecikowa fig. 28 z brzegów obrębiona, u dołu zebrana w fałdy podług znaczków, przyczepia się przy 47 i przechodzi luźno z przodu, przytrzymana plisą kołnierzową haftowaną fig. 29, która prawą stroną przyszyta do pleców, z lewej przypina się na zatrzaski. Na spódnicy podszewkowej dana u dołu 60 cent. szeroka plisa z materji taffetas: tunika krajana skośnie podług fig. 32 I, ma u dołu obręb 5 cent. szeroki, zastebnowany z dodanym nagłówkiem marszczonym 1 cent. szerokim. Górny brzeg tuniki zmarszczony, wszyty razem ze spódnicą podszewkową w pasek gorsecikowy fig. 31, składając 卐 do 卐; od środka pleców wszywa się w pasek fig. 30 i zapina z boku. Do paska również przyczepia się z prawego boku szarfa, krajana podwójnie z chiffon podług fig. 32 II, zakończona haftem i frendzlą podług ryc. 13. Przy 48 do 49 część gorsecikowa przyczepia się do paska.

Nr. VI. **Bolero z baskinką.**

Fig. 34. Połowa przodu (52, 53, 54, 55, 57, 60, 61, *) +◆+◆+◆+◆

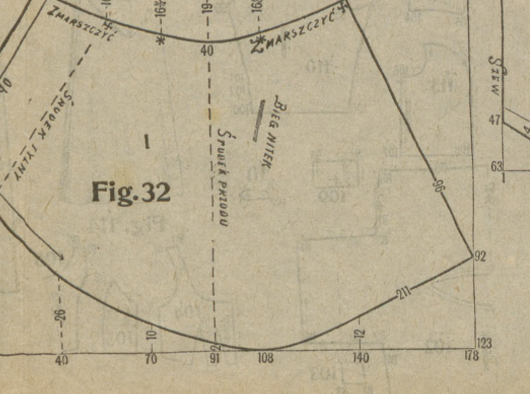


Fig. 32

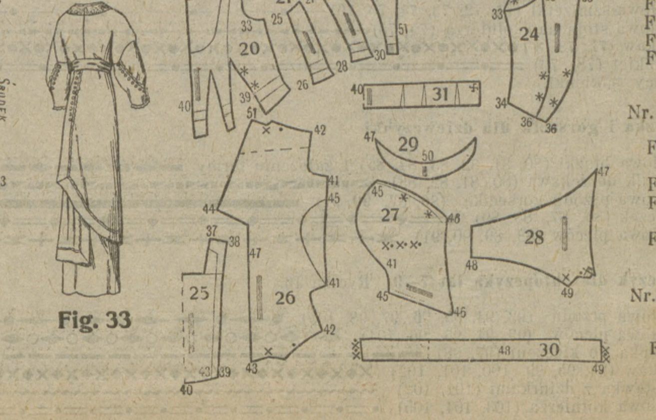


Fig. 33

Fig. 35. Połowa pleców (52, 53, 54, 55, 56, 49)
Fig. 36. Połowa plisy en forme (56, 57, 58) ^
Fig. 37. Patka (58)
Fig. 38. Połowa baskiny (59, 60) ••••••••••••
Fig. 39. Rękaw (61, 62, 63, 64, *) ×●×●×●×●
Fig. 40. Plecy bolero.

Nr. VII. **Bluzka dla panienki lat 13—14.**

Fig. 41. Połowa bluzy kimono (65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 75, ⁚, 卐) 1 założenie formy ◆×
Fig. 41 a. Mankiet (73, ⁚, 卐)
Fig. 42. Połowa plisy en forme (65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72) —○—○—○—○—
Fig. 43. Plecy sukienki.

Nr. VIII. **Ubranie letnie dla chłopczyka lat 3—4.** Ryc. 37.

Fig. 44. Połowa przednia majtek (75, 76, 77, 78, 79, 83, 84)
Fig. 45. Połowa tylna majtek (75, 76, 77, 78, 79, 83, 84) +●+●+●+●+
Fig. 46. Połowa paska (80, 81)
Fig. 47. Połowa bluzki (82, 83, 84, 卐, × n i • n do × q i • q) ○◆○◆○◆○◆○
Fig. 48. Plecy do ryc. 37.

Uszyte z drelichu w paski białe i granatowe, dobrego do prania, służy jako codzienne, domowe ubranie dla chłopczyka do zabawy na świeżem powietrzu. Majteczki trzeba zeszyć szwem francuskim, podług odpowiednich liczb; w szwy boczne trzeba wszyć kieszonki od 75; brzegi przednie wykończa się jak zwykle z listewkami pod guziki i dziurki. Górny brzeg tylnej połowy majtek, z zaszywką w górze, wszyty w pasek fig. 46, z podwójnego materyału. Na bluzce kimono przykrojonej w jednym kawałku podług fig. 47, przystebnowana jest pliska granatowa, naśladująca karczek, naszyty trzema rzędami białej tasiemeczki; kieszonka boczna ma również granatową pliskę. Po zeszyciu szwów bocznych od 82 do 83, brzeg dolny rękawków lekko przymarszczony, wszyty w podwójny granatowy paseczek, 18 c. długi, 4 c. szeroki. Dolny brzeg bluzy zebrany w fałdki × do • przyszyty szwem odwracanym do majtek od 83 przez 84 do 83; szew kryje skośna listewka 1½ c. szeroka. Zapięcie na kryte guziki środkiem pleców.

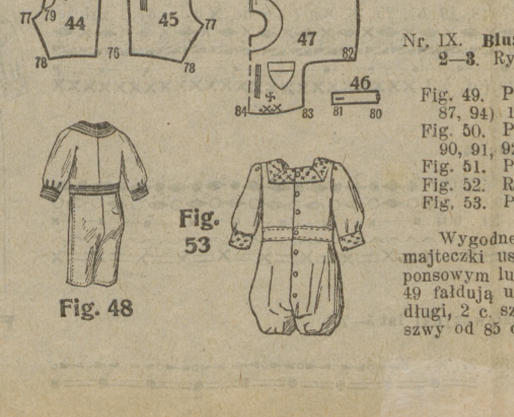


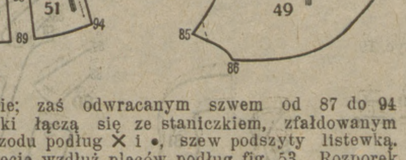
Fig. 48

Fig. 53

Nr. IX. **Bluza z majteczkami dla dziecka lat 2—3.** Ryc. 36.

Fig. 49. Połowa bufiastych majteczek (85, 86, 87, 94) 1 założenie formy ◆○◆●◆○
Fig. 50. Połowa przodu staniczka (87, 88, 89, 90, 91, 92, × r i • r do × s i • s)
Fig. 51. Połowa pleców (88, 89, 90, 91, 94) •═○
Fig. 52. Rękawek (92, 93, *) ××××××××××
Fig. 53. Plecy do ryc. 36.

Wygodne do zabawy dla dziecka, szarokie majteczki uszyte z szarego drelichu a przybrane ponsowym lub granatowym, krają się podług fig. 49 fałdują u dołu i wszywają w paseczek 24 c. długi, 2 c. szeroki, zwrócony do środka. Boczne szwy od 85 do 86 i przedni od 87 do 85 są francuskie; zaś odwracanym szwem od 87 do 94 majtki łączą się ze staniczkiem, zfałdowanym z przodu podług × i •, szew podszyty listewką. Zapięcie wzdłuż pleców podług fig. 53. Rozporek przedni ma listewkę wystającą. Rękawki przymarszczone, wszyte w paseczek 20 c. długi, z tego co karczek i pasek drelichu.



Desenie.

Fig. 54. Deseń haftu do bluzki.

Tygodnik Mód

W Warszawie 1911 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N-ru 26.

Na szwy i obrąbki trzeba dodać przy każdej części formy.

Nr. X. **Kostjum z żakietem.** Rycina 8.

Miara objętości przez połowę: 48 c. w gorsie, 34 w pasie, 52 w biodrach; długość przednia spódnicy 106 cent.

Fig. 55. Wymiar kroju połowy sukni (I połowa przodu [✠], II bryt boczny krócej odcięty [•, ✱], III połowa tylnego bryta w całej długości [•, ✠, ✱], IV dopełnienie bryta przedniego [✠], V klinik, VI dopełnienie tylnego bryta [•, ✠]
Fig. 56. Pierwsza część przodu żakieta (1, 2, 7, 9, 13, ✱)
Fig. 57 Druga część przodu (1, 2, 3, 4, 8, 10, 14, ✱)
Fig. 58. Boczek (3, 4, 5, 6)
Fig. 59. Połowa pleców (5, 6, 7, 8, 12)
Fig. 60. Patka (9, 10)
Fig. 61. Połowa kołnierza (11, 12, 13)
Fig. 62. Rękaw (14, 15, 16, 17, ✱)
Fig. 63. Plecy do ryc. 8.

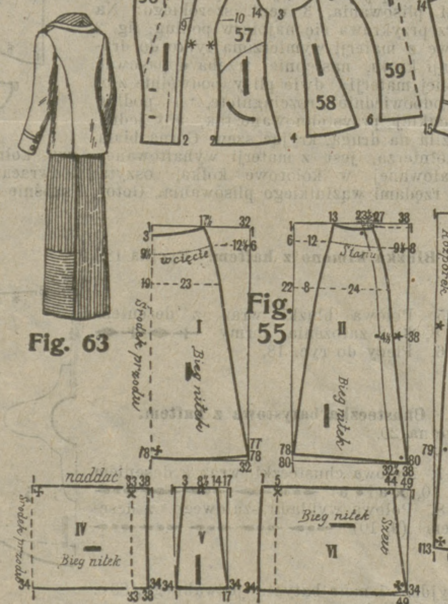


Fig. 63

Fig. 55

Wyjdzie na kostjum 4 metry flanelki w paski białe i szafirowe, 85 c. szerokiej, 2 m. sukna granatowego 120 cent. szerokiego; 4 duże i małe guziczki rogowe. Spódnica w cztery bryty kraje się w paski podłużne na bryt I, II i III fig. 55, zaś w paski poprzeczne na części dolne dopełniające IV i VI złączone z boków klinikiem podłużnym V, który zachodzi z brzegów pod fałdę złożoną ✕ do •. Górny brzeg sukni podłożony paskiem gorsecikowym 6 cent. szerokim. Żakiecik z granatowego sukna ma przody podłożone płótnem sztywnem do linji cienkiej na fig. 57, zaś pierwszą część przodów podkłada się materjałem do linji podłużnej. Plecy bez szwu fig. 59, zachodzą szwem 1 cent. szerokim na boczek od 5 do 6; po zeszyciu ramion i dodaniu patki kieszeniowej fig. 60 od 9 do 10, przyszywa się kołnierz fig. 61, podłożony płótnem i wyciągnięty odpowiednio. Rękawy gładkie przymarszczone między gwiazdkami na łokciu, są u dołu podłożone sztywnem płótnem i zastebnowane.

Nr. XI. **Suknia z bardzo krótkim stanem.** Rycina 11.

Wymiar objętości jak do Nr. X.
Fig. 64. Połowa przodu stanika z podszewki (18, 19, 20, 21, 22, 24)
Fig. 65. Połowa pleców (18, 19, 20, 21, 23, 25, 26, ✱)
Fig. 66. Połowa paska gorsecikowego (22, 23, 29, 30)
Fig. 67. Połowa kamizelki wraz z karczkiem tylnym (21, 24, 25, 26, 29, 31, 32, ✱)
Fig. 68. Połowa wierzchu bluzki kimono (27, 28, 29, 31, 32, ✱) 1 założenie formy
Fig. 69. Mankiet (27)
Fig. 70. Wymiar kroju połowy tuniki (29, 30)
Fig. 71. Plecy do ryc. 11.

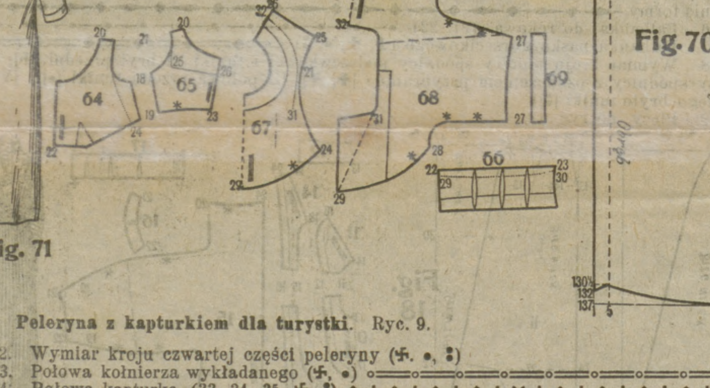


Fig. 71

Fig. 70

Nr. XII. **Peleryna z kapturkiem dla turystki.** Ryc. 9.

Fig. 72. Wymiar kroju czwartej części peleryny (✠. •, ⁚)
Fig. 73. Połowa kołnierza wykładanego (✠, •)
Fig. 74. Połowa kapturka (33, 34, 35, ✠, ⁚)
Fig. 75. Listewka z dziurkami (35)
Fig. 76. Plecy do ryc. 9.

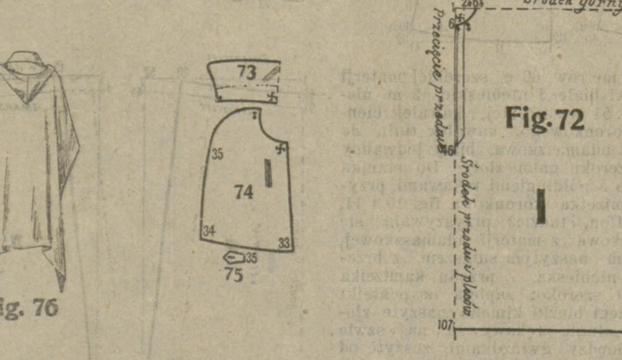


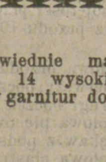
Fig. 76

Fig. 72

Potrzeba 2½ metra lodenu, 140 c. szerokiego; guziki rogowe. Praktyczne okrycie do wycieczek w miejscach górzystych, dopasowywa się z jednego wielkiego bryta materyału, wymierzonego podług fig. 72, w którego przedniej połowie przecięty rozpór, aby można kłaść przez głowę. Z boków pod pachą okrycie zapina się na zatrzaski, przyszyte podług linii kropkowanej; na rozporku dana patka przystebnowana prawym brzegiem i przypięta na guziki. Kapturek fig. 74, zeszyty u dołu od 33 do 35 i wyłożony do wierzchu, łączy się z wykrojem szyi od ✠ do ⁚ przy wszyciu kołnierza z podwójnego materyału fig. 73; z przodu przy 35 dane guziki do przypięcia patki fig. 75.

Nr. XIII. **Kołnierz marynarski haftowany.** Rycina 24.

Fig. 77. Połowa kołnierza wraz z deseniem



Wyjdzie 60 c. cienkiej piki 80 c. szerokiej, brzegi otacza koronka szydełkowa (jakiej wzór daliśmy w roku zeszłym), która fastryguje się do kołnierza, a następnie przydzierguje. Jeżeli uszyjemy odpowiednie mankiety po 25 cent. szerokie, a 14 wysokie, to mieć będziemy bardzo ładny garnitur do letnich kostyumów.

Nr. XIV. **Chusteczka robotą szydełkową irlandzką.** Ryc. 21.

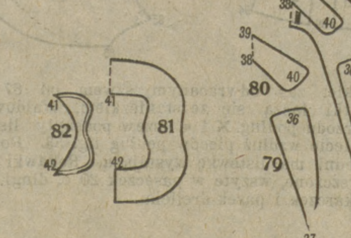
Fig. 78. Połowa formy chusteczki (36, 37, 38, 39, 40)
Fig. 79. Część przednia batystowa wraz z deseniem (36, 37)
Fig. 80. Połowa części tylnej z deseniem (38, 39, 40)

Jak to widzimy na ryc. 21 w chusteczkę z gipiury irlandzkiej robionej szydełkiem, wszyte są części batystowe fig. 79 i 80, ozdobione haftem wypukło podkładanym. Robota szydełkowa składa się z rozetek, kwiatków i listków, wykonanych każdy oddzielnie i łączonych tłem szydełkowem z ząbków i pikotów; wzory roboty dajemy w „Tygodniku Mód".

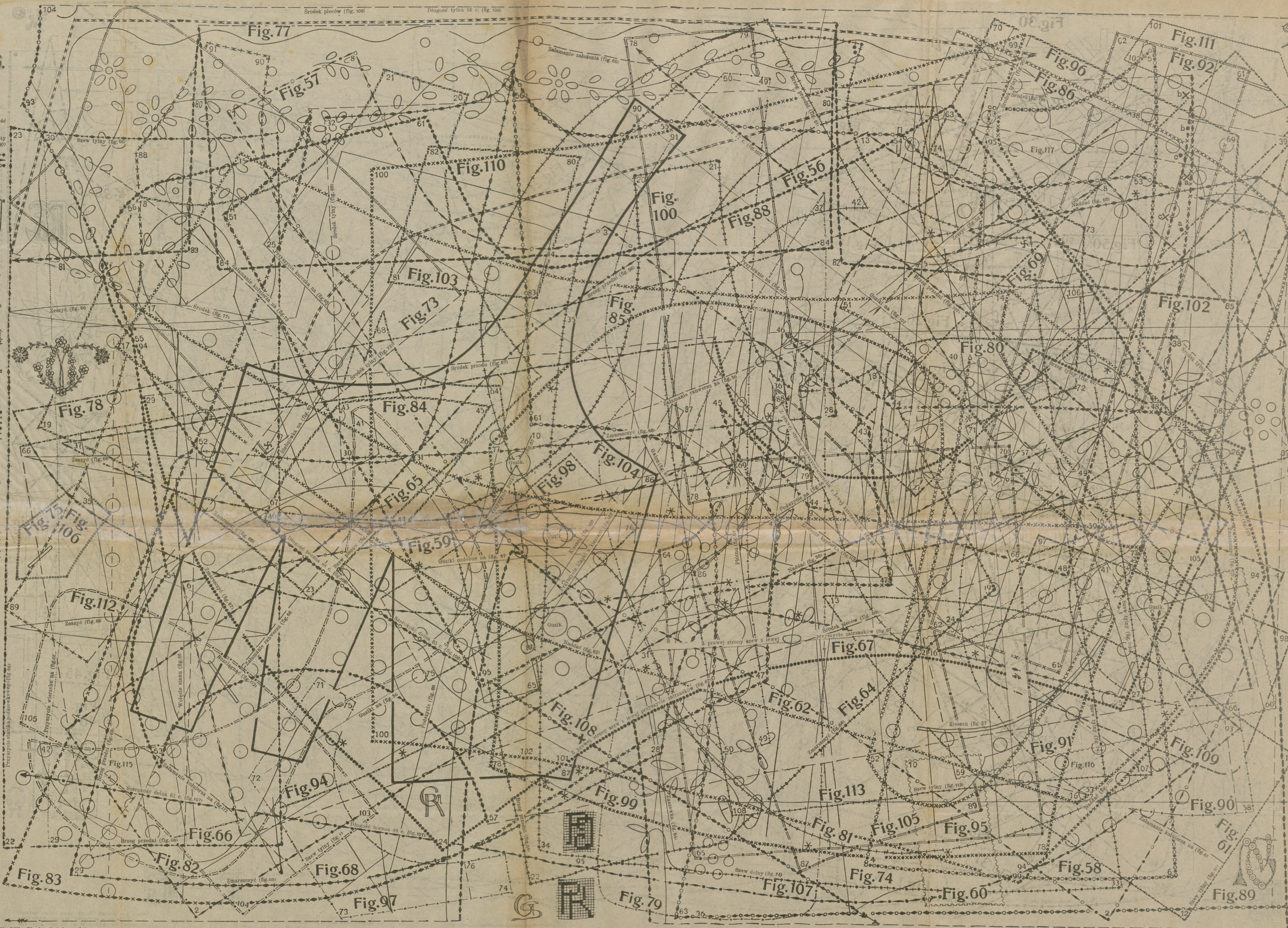
Brzeg góryny obrobiony trzema rzędami oczek ścisłych; krzyżujące się rogi chusteczki przypięte są na guziki i pentelki.

Nr. XV. **Chusteczka formą pelerynki.** Ryc. 19.

Fig. 81. Połowa części dolnej (41, 42)
Fig. 82. Połowa karczka (41, 42)



I przy niej również ma zastosowanie gipiura szydełkowa, z której cztery trójkątne części składają karczek; dolna część chusteczki łączona z wszywki walenciennes 2 i koronki 3½ c. szerokiej. Podług fig. 82 trzeba wyciąć formę z papieru, przymierzyć i na niej dopasować części szydełkowe; również dolną połowę chusteczki, trzeba dopasować z papieru i na niej naszywać wszywki i koronkę. Wązkie ząbki szydełkowe z pikotami dane na złączeniu części dolnej z górną; z przodu u góry przyszyte końce koronkowe, związane u dołu w kokardę.



Nr. XVI. **Bluzka skośnie zapięta.**

Fig. 83. Połowa bluzki (43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 51, 25, ✱, ✕a i •a do ✕o i •o) 1 założenie formy)
Fig. 84. Klinik do rękawa (43, 44, 45, 46)
Fig. 85. Wykład do rękawa (49, 50)
Fig. 86. Połowa marynarskiego kołnierza (51, 52)
Fig. 87. Plecy sukni.

Nr. XVII. **Bluzka z haftem i robotą koronkową.**

Fig. 88. Połowa przodu (53, 54, 55, 56, 57, 61, 63)
Fig. 89. Połowa pleców (53, 54, 55, 56, 58, 61, 63)
Fig. 90. Połowa szmizetki (53, 57, 58, 59, 60)
Fig. 91. Połowa stojącego kołnierza (59, 60)
Fig. 92. Mankiet (61, 62)
Fig. 93. Plecy bluzki.

Nr. XVIII. **Staniczek z karczkiem, dla dziewczynki lat 5—7.**

Fig. 94. Połowa przodu (64, 65, 66, 67, 68, 77, ✱)
Fig. 95. Połowa pleców (64, 65, 69, 70, ✱)

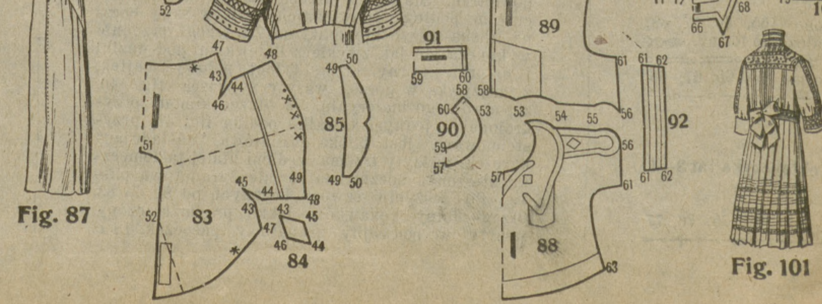


Fig. 87 Fig. 93 Fig. 101

Fig. 96. Połowa karczka (66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74)
Fig. 97. Połowa szmizetki (71, 72, 73, 74, 75, 76)
Fig. 98. Połowa stojącago kołnierza (75, 76)
Fig. 99 Rękaw (77. 78, ✱)
Fig. 100. Mankiet (78, 79)
Fig. 101. Plecy sukienki.

Nr. XIX. **Bluzka i gorsecik dla dziewczynki.**

Fig. 102. Połowa bluzki (80, 81, 82, 83, 84, 85) 1 założenie formy
Fig. 103. Klinik do rękawa (80, 81, 82, 83)
Fig. 104. Połowa przodu gorsecika (86, 87, 90, 91)
Fig. 105. Boczek (86, 87, 88, 89)
Fig. 106. Połowa pleców (88, 89, 90, 91)

Nr. XX. **Płaszczyk dla chłopczyka lat 7—9.** Rycina 16.

Fig. 107. Połowa przodu (93, 94, 95, 96, 97, 98, 105)
Fig. 108. Połowa pleców (93, 94, 95, 96, 104)
Fig. 109. Klapka do kieszeni (97, 98)
Fig. 110. Rękaw (94, 95, 99, 100, 101, 102)
Fig. 111. Listewka z dziurkami (101, 102)
Fig. 112. Połowa kołnierza (103, 104, 105)



Fig. 114

Fig. 113. Kaptur (106, 107, 108)
Fig. 114. Plecy płaszczyka.

Wyjdzie 2½ metra szaro-zielonego lodenu 130 c. szerokiego. Praktyczne i wygodne okrycie na porę chłodną lub deszczową, ma w szwy boczne wpuszczone rękawy, które można wsunąć do spodu, nie wkładając na ręce. Plecy krają się bez szwu z materjału złożonego, fig. 108, i szwem 1 c. szerokim łączą z przodami od 93 do 94 i od 95 do 96. Brzegi przednie są do linii cienkiej podłożone płótnem i materyałem; na lewym brzegu dane guziki podług linii kropkowanej, na prawym dziurki. Podług oznaczenia na fig. 107 dodane kieszenie, z klapkami fig. 109 z podwójnego materyału, dwa razy zastebnowane. W szew rękawa wpuszczona patka przy 101 do 102 z podwójnego materyału, zapinana na guziki oznaczone na formie. Dolny brzeg rękawa obrębiony 3½ c. szeroko. Od 94 do 95 rękaw łączy się z plecami szwem 1 c. szerokim, z przodami szwem zwyczajnym. Kołnierz łączy się od 104 do 105 z wykrojem szyi, na szwie dana listewka skośna. Kapturek kraje się podług fig 113, z materyału złożonego we dwoje, zeszywa zwykłym szwem od 106 do 108 przez 107 i po odwróceniu zastebnowywa; do przypinania go trzeba przyszyć guziki pod kołnierzem.

Desenie.

Fig. 115. Przód
Fig. 116. Plecy
Fig. 117. Mankiet
} deseń haftu na bluzkę.